Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA 60 GR.

Nr. 11 Październik 1932 r. Rok VIII

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20 Tel. 8.93-50 Konto P.K.O. 8.636

J. G.

NA ROZDROŻU

Toczy się dziś w Polsce walka, która nie wiadomo jeszcze kiedy się skończy, która jednak musi się skończyć zwycięstwem demokracji nad temi ciemnemi siłami, co życie narodu coraz otwarciej spychają na drogę wstecznictwa i najgorszej reakcji. Toczy się walka — wierzymy w jej zwycięstwo. Ale też już dziś coraz głośniej i coraz wyraźniej należy mówić, czego chcemy i co musimy mieć — po zwycięstwie. To, co się dziś w państwie panoszy, imając się wszelkich sposobów i środków, aby się na powierzchni życia jak najdłużej utrzymać, rzuca często walczącym masom piaskiem w oczy, że całą treścią owej walki to żądza władzy ich wodzów, jej celem zaś—to powrót do stanu rzeczy, z przed maja 1926 r. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to, co się określa stanem z przed przewrotu majowego, w porównaniu z tem, na co patrzymy dzisiaj, z punktu widzenia politycznych i społecznych interesów mas ludowych, z punktu widzenia swobodnego, rozwoju ich życia, jest mimo wszystko stanem, od którego przebyliśmy dość długą pod wielu względami drogę — ale drogę wstecz. Niemniej jednak nie wielu chyba znalazłoby się ludzi między tymi, co się przeciwstawiają obecnym stosunkom, którzy by-

liby radzi, gdyby, po upadku dzisiejszego systemu, miało podnieść łeb i rozzuchwalić się napowrót to wszystko z metod, poziomu pracy politycznej, praktyk i ludzi, co przed przewrotem zaplugawiało i zachwaszczało polityczne życie narodu. Demokracja, przyszedłszy ponownie do władzy, będzie musiała poddać gruntownej rewizji swe dotychczasowe obyczaje, swe dotychczasowe prawa, metody pracy i rządzenia państwem. Między innymi będzie musiała spoglądać częściej i głębiej w masy, i włożyć maksimum wysiłków, aby wydobywać z nich na wierzch i powoływać do głosu te jednostki, które reprezentują własnym charakterem najcenniejsze wartości moralne tych mas. Wszak nie może być tak, jak było dotąd, że byle szerokie gardło i mocno rozpychające się ramiona; byle dobrze maskujący się karjerowicz lub polityczny interesiarz — wydostawał się na wierzch fali, był tolerowany i faworyzowany...

Dalej — będzie musiała demokracja podjąć olbrzymią pracę uzdrowienia atmosfery życia państwowego przez uzdrowienie i moralne zdemokratyzowanie administracji państwa. Trzeba nareszcie należycie określić i ustalić najwłaściwszy stosunek obywateli do władzy ale i odwrotnie — trzeba nareszcie wyciąć z korzeniami i raz na zawsze wyplenić z psychiki i dziedziczonych lub nabywanych nawyków biurokracji, nauczycieli, policji, jak i wszelkich innych funkcjonarjuszów instytucyj publicznych — wszystko to, co ich czyni skłonnymi do obchodzenia się z przeciętnym obywatelem — chłopem czy robotnikiem, jak z człowiekiem społecznie niższym i traktowania go „zgóry", z lekceważeniem a nieraz i poniżeniem. Poszanowanie praw obywatelskich i godności ludzkiej w człowieku winno być jednym z najbardziej przestrzeganych w owej dziedzinie postulatów. Zwycięska demokracja musi się zdobyć również na bezwzględność i najostrzejszą karę w stosunku do popełniających liczne w tym zakresie nadużycia — obecnie.

To jednak nie wszystko. To zaledwie drobna część tej olbrzymiej treści, która winna i musi być wniesiona do życia Polski przez demokrację. Demokracja polska nie może być, jak była często dotąd, synonimem największej mglistości i nieokreśloności w zakresie wielu spraw społeczno - gospodarczych i politycznych. Potrzebne jej jest przedewszystkiem wyraźne oblicze społeczne. Masy, do których demokracja się odwołuje i będące wszak jedyną jej podstawą, spodziewają się od niej śmiałych i gruntownych reform, zdolnych zapewnić im pracę, chleb i warunki ludzkiego życia — spodziewają się one, a będą się i domagały, wyraźnego stosunku do wielkiego kapitału, do wielkokapitalistycznych i wielkoobszarniczych fortun, wyrosłych na krzywdzie, poniżeniu i wyzysku. Jaka będzie na tę wiarę, nadzieje i pragnienia miljonów głodnych, wydziedziczonych i wydziedziczanych — odpowiedź demokracji, — jaki będzie jej czyn? — Tu jest istota rzeczy, tu tkwi wielki cel, albo brak tego celu, który muszą ludzie widzieć, jako następstwo swego zwycięstwa.

Łamie się dziś świat pod naciskiem kryzysu, który, jak to stwierdzają nawet konserwatywni znawcy, nie jest tylko następstwem złych konjunktur. Charakter ustrojowy tego kryzysu jest widoczny nietylko dla tych, którzy pozbawieni pracy, wyrzucani tysiącami na bruk, głodni i obdarci, słyszą o niszczonych wagonach pszenicy, o paleniu ol-

brzymich zapasów kawy, o truciu ryb, wylewanem do rzek mlekiem lub też o wysypywaniu do morza cukru — z nadmiaru, ale widzą to i ci, którym jeszcze na długie lata wystarczyłoby nagromadzonych z cudzej pracy nadwartości, aby spokojnie żyć i spokojnie trawić. Drży i kołysze się w posadach dotychczasowa struktura gospodarcza świata; piętrzące się fale bezrobocia i nędzy coraz natarczywiej i silniej zeczynają w nią uderzać. I czy to zbliża się, jak mówią jedni, kres dotychczasowego porządku społeczno - gospodarczego, czy też jest to tylko, jak twierdzą inni, jego niedomaganie, po którem nastąpi jego regeneracja, odrodzenie i jeszcze większy rozkwit — cóż w tych sprawach ma dziś pozytywnego do powiedzenia demokracja? Jakie widzi drogi wyjścia? Jaki ma plan zasadniczej przebudowy lub też częściowej bodaj naprawy? — Ona też przeżywa swój kryzys.

Przezywa kryzys, bo zrodziła się z tęsknoty człowieka do sprawiedliwości społecznej, a stała się matką porządku, w którym na miejscu starych wyrosły nowe przywileje i nowe upośledzenia; uformowały się nowe wierzchołki społeczne a nie wyrównane zostały jeszcze stare doły i niziny; rozpanoszyli się nowi krzywdziciele nad nowymi parjasami i niewolnikami. Zburzyła przywileje prawa — pozwoliła ugruntować się przywilejowi pieniądza. Walczyła w imię wolności, a była bezradna, gdy wolność silniejszego i możniejszego zamieniała się w niewolę dla miljonów słabszych i bezbronnych. I dlatego też dziś przeżywa, swój kryzys. A jeśli złośliwy jakiś i szyderczy demon czy szatan historji płata często ludzkości potworne figle, to takim figlem, spłatanym przezeń demokracji jest to, że właśnie ci, którzy na podłożu jej zasad i ustroju wyrośli i wzbogacili się, dziś poszli lub idą w służbę jej najzacieklejszych wrogów, wskrzesicieli nowoczesnego absolutyzmu — dyktatorów. Z tych przykrych doświadczeń demokracja musi wysnuć dla siebie odpowiedni morał. Musi, przypomniawszy sobie swe młodzieńcze ideały społecznej sprawiedliwości, równości i braterstwa, nadać życiu zbiorowemu taki kształt i takie formy, w których nie powtórzyłyby się, tak zaprzeczające tym ideałom fakty, zwyrodnienia życia demokratycznego.

Młodością narodów jest ich lud — ten, który orze i zasiewa rolę, jak i ten, który pracuje w fabryce. Obaj zresztą są rodzonymi nieraz braćmi, a jeśli nie braćmi to krewnymi. Ciągle się odbywa wymiana sił między nimi i wymiana stwarzanych wartości. Reorganizacja i prawdziwe odrodzenie demokracji może się dokonać tylko przez lud, którego ideałem życia jest sprawiedliwość społeczna, którego najgłębszą tęsknotą jest braterstwo społeczne. A do tego uzdrowienia i odmłodzenia demokracji musowo trzeba będzie iść przeciwko tym, którzy się na niej roztyli, którzy zarówno w dziedzinie moralnej jak i gospodarczej nadużywali jej swobód i wyzyskiwali bezbronność mas ludowych.

W Polsce kryzys demokracji jest wynikiem raczej jej niedorozwoju, niż zwyrodnienia. Nasze nierówności i krzywdy społeczne datują się z czasów przeddemokratycznych. Demokracja jednak wskrzeszonego z niebytu państwa polskiego nie miała dotąd wyraźnego uzgodnionego planu wyrównania tych nierówności i usunięcia krzywd — nie miała więc dookoła czego skupić wszystkich swych sił. Między innemi tu leżało też źródło jej słabości, jej małego napięcia dynamicznego. Rozprosz-

kowane jej siły, osłabiały się przytem nawzajem, tocząc gwałtowne między sobą spory i walki, przechodzące z czasem w stan chroniczny, o rzeczy nieraz błahe i bagatelne. Dziś skonsolidowała się ona w obliczu wrogiego jej systemu. Wypowiedziała mu walkę i walkę tę prowadzi. Ale, gdy zwycięży — jaki będzie miała plan konstruktywny?

Najpotężniejszym żywiołem polskiej demokracji jest niewątpliwie chłop. Chłop, który pobudzony do życia publicznego w niewielkiej swej zaledwie części, stanowi i tak liczebną przewagę w porównaniu z innemi warstwami. W całej swej masie przedstawia on jeszcze olbrzymi zapas sił niewykorzystanych, których wystarczyć może na całe stulecia. Ruch ludowy, na tej podstawie opiera swoje pretensje do decydującego wpływu na życie w państwie. Ale, aby ten wpływ mieć i nie zmarnować go, nie odegrawszy większej roli na scenie historji, nie wystarczy być tylko liczbą i nie wystarczy tylko pracować na roli od świtu do nocy — za wszystkich i dla wszystkich, ale trzeba mieć ambicję myślenia i tworzenia nowego, lepszego świata. Ta twórcza aktywność umysłowa nie przejawiła się jeszcze niestety w ruchu ludowym w stopniu nawet dla własnych jego potrzeb wystarczającym. Nie potrafił on przeciwstawić mniej lub więcej skończonego pomysłu budowy porządku społecznego w całem państwie, ani temu, który dziś jest, i dzięki któremu chłop cierpi oraz popada w ruinę gospodarczą, ani też tym, według których chcą świat urządzać ruchy: socjalistyczny lub komunistyczny. Lęk przed socjalizmem lub komunizmem, których boimy się jako niebezpiecznych dla chłopów nowinek, trzyma nas zdala od ruchów proletarjackich — lęk przed wielkim kapitałem, od którego cierpią i przez który są niemiłosiernie wyzyskiwane masy chłopskie, stawia nas w pozycji wrogiej względem kapitalizmu. Jesteśmy we wspaniałem i chwilami kłopotliwem odosobnieniu, tem kłopotliwszem, żeśmy jeszcze sobie dokładnie nie uświadomili jego racji. Żyjemy drobnemi codziennemi kłopotami, walczymy o małe zdobycze — w rezultacie jeszcze mniej osiągamy, lub nie osiągamy nic.

Wyraziłem wyżej przekonanie, że odrodzenie demokracji może się dokonać tylko przez masy ludowe, tak chłopskie jak i robotnicze. Te ostatnie posiadają swój plan przebudowy świata. Warto zatem zastanowić się nad tem, czy my, ruch chłopski, moglibyśmy znaleźć wspólnie z ruchami proletarjackiemi podstawy tej przebudowy. Czy też zbudujemy plan zupełnie własny — inny. Próba uprzytomnienia sobie tych spraw choćby w skromnej formie będzie krokiem naprzód. Na ten temat w „Młodej Myśli Ludowej“ winna się wywiązać żywa wymiana myśli. Do tych zagadnień powrócę jeszcze — w następnym numerze.

Nie wystarczy tylko czytać „Młodą Myśl Ludową“ — należy z nią jak najściślej współpracować i torować jej drogę do nowych czytelników!

ANTONI SZWEHLA.

PRZEWÓDCA I LUD

W dniach od 27 do 30 października br. odbywał się w Pradze czeskiej Kongres „Republikanskiej Strany“ — czechosłowackiego stronnictwa ludowego. Z Kongresu tego udała się do odległego około 30 klm. Hostivaru 60 osobowa delegacja, od wojewódzkich i zawodowych organizacyj stronnictwa, aby pozdrowić mieszkającego tam **Antoniego Szwehlę** — jednego z najwybitniejszych przywódców czechosłowackiego ruchu ludowego, b. wieloletniego premjera, który wskutek choroby już od pięciu lat nie brał udziału w życiu politycznem. A. Szwehla w odpowiedzi na pozdrawiające go przemówieniu zawarte i na naszym gruncie nie tracą nic ze swej ludowych do mas ludowych i odwrotnie oraz zagadnienie t. zw. kryzysu demokracji. Umieszczając nadesłaną nam przez kol. Z. Załęskiego, przetłumaczoną przezeń główną część przemówienia A. Szwehli, jesteśmy przekonani, że głębokie uwagi i myśli w tem przemówieniu zawarte i na naszym gruncie nie tracą nic ze swej aktualności. **Redakcja.**

Przynieśliście mi pozdrowienia od kongresu naszego stronnictwa. Serdecznie wam za nie dziękuję; wszak to pierwszy raz po pięciu latach, znowu mogę wam — zaufanym i przedstawicielom naszych organizacyj z całej rzeczypospolitej uścisnąć rękę, a przez was pozdrowić cały nasz lud, o którym myślałem we dnie i w nocy. Byłem przez kilka lat poza życiem publicznem i dzisiaj jeszcze brakuje mi bezpośredniego zetknięcia się z tem życiem i dlatego nie mogę jeszcze mówić o dzisiejszych politycznych i gospodarczych sprawach tak jakbym tego pragnął.

Kochani Koledzy! W pozdrowieniach swych otoczyliście mnie wielką chwałą, a tyle mi pochlebialiście, że to aż podobne jest kultowi jednostki. Pozwólcie, abym rzekł kilka słów o takiem podnoszeniu jednostkowych zasług dla narodu i państwa. Jest rzeczą pociągającą być wyróżnianym za zasługi dla narodu, dlatego śmiertelnik łatwo ulega pochlebstwom, pochlebcy zaś znoszą nowe i nowe dowody mówiące o zasługach, chwała i wywyższanie jednostki rosną do przesady. Ale dobrze wiecie, że każda przesada wywołuje reakcję i przychodzi druga skrajność, druga przesada—złorzeczenie, potępienie i szyderstwo. Tego udziału nie radbym doczekać. Nie wolno nam wytwarzać nastroju, w którym traci się przytomność i rozwagę—niezbędne warunki dla rzetelnej oceny wykonanej pracy. Wszak przecież tylko praca może być podstawą szacunku, którego demokracja niezbędnie potrzebuje dla wytworzenia autorytetu.

Tedy najprzód praca, następnie szacunek, a dopiero później możliwy autorytet. Nasze państwo i nasz ruch wymaga tyle pracy, że nie powinniśmy tracić czasu na wynoszenie zasług wczorajszych, lecz wszystko poświęcić trosce o potrzeby i zadania jutra. Dlatego życzyłbym sobie, aby lud wiejski układał swój stosunek do osób kierowniczych na podstawach rozumu i zdrowych uczuć.

Musimy zachować zdolność trzeźwego i rzetelnego osądu wzajem-

nego — dogóry i nadół — zdolność nieskażoną kultem jednostki. Miałem dość czasu tę sprawę dobrze rozważyć i zbadać swój stosunek do was i zestawić obrachunek swej pracy. I wierzcie mi, — wy i ja — możemy prosto popatrzeć sobie w oczy. My nic nie jesteśmy sobie dłużni, nasz rachunek jest wyrównany. Usiłowałem dać ludowi wszystko, co mieściło się w mych siłach i otrzymałem wzamian, najcenniejszy dar, jaki lud może dać jednostce — pełne zaufanie. Tak było dawniej, a nie chcę nic więcej i na przyszłość. I tak jak w przeszłości mieliśmy męską odwagę mówić sobie zawsze wprost szczerą prawdę — ja wam, a wy mnie — tak to będzie i w przyszłości. Tegoby jednak nie było, gdybyśmy sobie schlebiali, a nie mówili nawzajem prawdy. Taki stosunek zachowajcie wobec wszystkich. Szczególnie wy, mężowie zaufania, dbajcie, aby lud stosunek swój do przywódców, do wszystkich, komu powierzą swoje sprawy, opierał nietylko na bacznym wyborze, lecz także na wzajemnej uczciwej otwartości, na wzajemnym szacunku.

W przemówieniu swem wskazywaliście na niezmiernie ciężkie czasy gospodarcze. Właśnie szczególnie te czasy wymagają, abyście bacznie wybierali swych wodzów, którym powierzycie swoją dolę. Dbajcie, aby na właściwem miejscu mieli serce, świadomość i rozum. Dziwicie się może, iż w dobie tak ciężkiej pod względem gospodarczym na pierwszem miejscu stawiam serce; zdawać się to może zbyt uczuciowem. O, nie — rozważyłem dobrze, że właśnie w ciężkich czasach trzeba, aby przywódca miał serce na właściwem miejscu, aby potrafił ciepłem uczuciem pobudzić świadomość ludzką ku pełnej odpowiedzialności, a jednocześnie dał szlachetną pobudkę do pracy i czynów dla ludu zgnębionego gospodarczemi stosunkami. To miejcie na myśli, gdy wybieracie swych przedstawicieli na kierownicze stanowiska. Bądźcie dokładni w wyborze i pamiętajcie, że kontroli nigdy nie będzie zawiele.

Jeśli uprawia się kult jednostki, nie pamiętając o tych zasadach, zjawia się niebezpieczeństwo dyktatury lub anarchji. Szczególnie w ostatnich czasach słyszeliście wiele o tak zwanym kryzysie demokracji, o jej trudnościach, o upadku stronnictw, a nawet o ich zbędności. Wszystko to jest nic innego, tylko dziecięce, choroby młodej demokracji. Najgorszą z nich jest nieodpowiedni i niesprawiedliwy stosunek między przywódcą i ludem. Zważcie, że w demokracj nie wolno kolektywizować odpowiedzialności przywódcy, lecz musi ona być uosobiona, musi być ze zbiorowości przeniesiona na jednostkę.

Udatne wykonanie tego trudnego zabiegu jest najcięższem zadaniem demokracji.

We wszystkich innych ustrojach, jak absolutne lub konstytucyjne monarchje, oligarchje, dyktatury, ta trudność odpada, gdyż odpowiedzialność jest tam ściśle wskazana już przez sam ustrój.

W demokracji niema i nie może być tego ścisłego określenia, kierownictwo bowiem w demokracji może osiągnąć jedynie ten, kto poddał się wielokrotnemu wyborowi ludu. Ten zabieg stale się powtarza, bowiem wszelkie stanowisko w demokracji zależy od zgody wyborców. Stałe oglądanie się na akt głosowania czyni wybrańców niepewnymi a słabsze charaktery i niezdecydowanymi właśnie w takich chwilach, gdy trzeba się zdecydować, to jest — wziąć na siebie odpowiedzialność. Ta-

cy ludzie zwykle odkładają decyzję, co zkolei komplikuje sytuację, a gdy wreszcie muszą decydować, odwołują się do innych, pytają, proszą o zgodę, starając się zrzucić odpowiedzialność z siebie a przenieść na innych. To niezdecydowanie jest cechą, całej działalności demokracji, a dzisiaj tworzy podstawę, t. zw. kryzysu demokracji. Tego wszystkiego nie było i niema w państwach niedemokratycznych, ponieważ tam kierownicza odpowiedzialna jednostka jest zgóry wskazana i nie zależy od wyborów.

Trudności dzisiejszej demokracji powodują, że lud odwraca się od niej i szuka pomocy w dyktaturze, która dzięki prostemu rozwiązaniu sprawy odpowiedzialności wydaje się być najłatwiejszą formą władania.

Jak wytłómaczyć to zdumiewające zjawisko? Demokracja, zwłaszcza w Europie środkowej przyszła po monarchjach feodalnych bez dłuższego rozwoju składnika konstytucyjnego i parlamentarnego. Wszak wojna światowa rozpoczęła się i była zakończona w wielu monarchjach bez rządów parlamentarnych. Ten przeszły rozwój spowodował, że w nas jest wiele przeżytków z dawnych czasów, a z nich najgorszy — brak poczucia odpowiedzialności. Dlatego stale oglądamy się za kimś, kto ją za nas będzie ponosił. Dlatego spotykamy się z dążeniem do zastąpienia cesarza kim innym.

Tam gdzie demokracja ma już dłuższe tradycje niema podobnych przejawów i niema również mowy o kryzysie demokracji i rozwiązaniu stronnictw. Na zachodzie europejskim — we Francji, Szwajcarji, w Anglji i w Stanach Zjednoczonych A. P. nie znają tej choroby. Jedynie państwa środkowej i wschodniej Europy są nią dotknięte i dostały się pod władzę dyktatury albo ku niej kroczą. Ponieważ dokoła nas to niebezpieczeństwo istnieje, bądźmy szczególnie rozważni, abyśmy nie ulegli złej chorobie.

Niebezpieczeństwo nie leży ani w demokracji ani w stronnictwach, lecz tkwi w nas, w ludziach i właśnie demokracja daje możność abyśmy błędom zapobiegli.

W pozdrowieniu swem powiedzieliście mi także jak wielkich sił dokładacie w swych organizacjach, aby przezwyciężyć gospodarczy ucisk i polepszyć życie naszego ludu oraz aby udział w pracy dla zabezpieczenia państwa był najskuteczniejszy. Czy moglibyście przy innym ustroju, np. dyktaturze, współdziałać w tem? Nie, nie moglibyście, umożliwia to bowiem jedynie ustrój demokratyczny. Dla zrealizowania demokracji, jak to widzicie na sobie samych, na swej pracy w gminie, w powiecie, w kraju, a wreszcie w naczelnej organizacji ogólnopaństwowej konieczne jest istnienie stronnictwa.

Tak, jak dla rozpowszechnienia się religji niezbędne są dogmaty, kościoły i ich organizacja, jak dla rozwoju kultury niezbędne jest szkolnictwo, książki, prasa, odczyty i organizacje oświatowo-kulturalne, tak samo, gdy wypowiecie słowo demokracja, niezbędnie musi się z tem wiązać jakaś idea, program, ruch i wreszcie stronnictwo. Jak każda idea pozostałaby pustym dźwiękiem, gdyby nie starano się o jej urzeczywistnienie (aby słowo stało się ciałem), tak i demokracja musi mieć swe organy, przy pomocy których zasady swoje będzie wcielać w życie.

Stronnictwa są jedynym sposobem organizowaniem obecnie ludu

na zasadach demokratycznych. Demokracja usiłuje osiągnąć jaknajwiększy udział jednostki w publicznych sprawach kolektywu, całości, a to przygotowanie, wychowanie muszą dotychczas spełniać dobrowolnie stronnictwa. Przy tej okazji często się wykracza posługując się demagogją i brutalnymi środkami, co jest skutkiem młodości środkowo - europejskiej demokracji. Ale z powodu tych wad nie należy mówić o przeżyciu się lub niecelowości demokracji. Kto jeszcze normalnie nie zaczął żyć, ten nie mógł się przeżyć. Demokracja nie była jeszcze w pełni przyjęta, a szczególnie jej naczelny nakaz: Świadoma odpowiedzialność, ten kamień węgielny moralności demokratycznej nie wszedł nam jeszcze do krwi i ciała.

Zbyt długo niewolony człowiek ma w sobie wiele chytrości, ale mało charakteru. Jeśli dobrze rozpatrzycie się w chorobach, które trapią środkowo - europejskie demokracje, stwierdzicie niewątpliwie, że wypływają one głównie z robieżności między liczbą i wartością.

Tu właśnie leży największe pole oddziaływania politycznych stronnictw, aby przez wychowanie jednostek podnieść poziom masy i w ten sposób liczbę uzupełnić wartością.

KAZIMIERZ BANACH.

JESZCZE W SPRAWIE INTELIGENCJI LUDOWEJ

Zagadnieniem inteligencji ludowej zaczyna coraz więcej interesować się ruch ludowy. W dyskusjach przewija się często troska o młodzież kształcącą się. Mała liczba studentów na wyższych uczelniach, słaby dopływ nowych, dezerterowanie, z szeregów ruchu ludowego tych, co ukończyli studja, oto tematy częstych dyskusyj i czasem nawet artykułów. Rzecz znamienna, że starsi przedstawiciele ruchu ludowego, dyskutując o tej sprawie, stwierdzając zło, które istnieje, nie usiłują szukać przyczyn głębokich tego zjawiska, a całą winę za stan dzisiejszy przerzucić chcą na młodzież. „Gdzie jesteście? Dlaczego Was nie widać?“ — z rozpaczliwym prawie wyrzutem pod adresem młodzieży wołają starsi.

„Iluż synów chłopskich — iluż braci i serdecznych naszych kolegów z pastwiska zadziało się w świecie... Gdzie się zadziali?

Gdzie jest inteligencja ludowa? — pisze kol.: Niećko w jednym z numerów „Wici“.

Na postawione pytania autorzy czekają pewno odpowiedzi — i my, młodzież kształcąca się wiejska, odpowiedź tę damy — odpowiemy z całą szczerością. Zanim i ja swoją odpowiedź dam chcę się krótko przyjrzeć zbliska sposobom ratunku, dawanym przez wymienionych wyżej.

„Więcej entuzjazmu, więcej krzyku, inicjatywy niech 5 krzyczy, za 500, do życia idźcie, do walki o wolnego człowieka, a będziecie mieli siłę przyciągającą, ogromadzicie około siebie tysiące“—słyszymy ze strony starszych. „Nie tędy droga!—woła kol. Niećko. Inteligencja ludowa przez

szkołę się nie wytworzy. Każdy bowiem „poprzez sam fakt kształcenia" staje się ani „nieludowy, ani ludowy". Inteligencja wykształcona służy temu kto płaci. A chłop przecież nie ma czem płacić. Nic mu więc z inteligencji wykształconej. I dlatego „Nie tędy droga!" Kol. Niećko jest pełny wiary, że inteligencja ludowa urośnie nie „poprzez sam fakt kształcenia", ale tam u dołów na wsi z pnia samorodny wystrzeli kwiat inteligencji. Jak się to stanie, kiedy, kol. Niećko nie pisze; on tylko wierzy w to! Błogosławiona niech będzie taka wiara, oby tylko nie była złudna!

Jak widać z obydwu tych głosów stwierdza się tylko fakty, nie wskazując na przyczyny, które ich spowodowały; przedstawiciele starszego społeczeństwa ludowego chcieliby w ciało akademików wstrzyknąć trochę zastrzyków podniecających, któreby ożywiły działalność akademickiej młodzieży. Ale czy ożywienie to byłoby długie? Czy nie lepiejby było postarać się o to, by dopływ nowych sił przychodził zdrowszy, radośniejszy? Czy nie lepiej znaleźć przyczynę, dlaczego młodzież wiejska po drodze od chałupy wiejskiej do pałaców uniwersyteckich zgubiła całą radość i entuzjazm życia? Czy ruch ludowy zainteresował się kiedykolwiek tymi, co się w długą wędrówkę od chaty chłopskiej aż do pałaców uniwersyteckich wybrali? Czy wie, ilu ich wychodzi, ilu pada po drodze, ilu zrywa z własną gromadą, a ilu dochodzi? I czy co usiłował zrobić by do finiszu doszło więcej? W odpowiedzi na te pytania kryje się odpowiedź na pytanie: Gdzie jesteście? Gdzieście się zadziali? Zadzialiśmy się w tej długiej drodze bez wskazówek, bez opieki, entuzjazm nasz i radość życia ginęła przy każdotygodniowej, sześciomiljonowej drodze w każdą sobotę po bochen chleba do domu. Entuzjazm nasz i radość życia ginęły, gdyśmy zdobywali za wszelką cenę miejsce w ostatniej ławce, by inni nasi szkolni współtowarzysze nie wskazywali wszy, po nas chodzące. Entuzjazm nasz, radość życia i wiara młodzieńcza ginęły w tych brudnych, ciemnych miejskich spelunkach, gdzieśmy patrzyli jak wielu z naszych kolegów wypluwało resztkę swoich płuc, gdzie często w głodzie, w trosce o grosz na opłacenie czesnego, na kupno książki, ubrania „poprzez sam fakt kształcenia" stawaliśmy się „ani nieludowi, ani ludowi".

Tam po drodze ginęły i giną całe zastępy. Giną fizycznie i moralnie. Giną moralnie, bo nędzę widząc wokół siebie, nędzę we własnym środowisku i znikąd jakiejkolwiek pomocy, w tęsknocie za lepszem życiem przenikają do innych środowisk, które chociaż trochę umieją i chcą dbać o swoją przyszłość, o wzrastające dziecko i kształtującego się nowego człowieka.

Giną fizycznie, bo złe odżywianie, złe warunki pracy, ciągłe borykanie się z trudnościami ponad siły przerywa ich życie i tylko ziemia matka miłośnie przytula ich do siebie. A cóż na to wszystko ruch ludowy? Ten wielki ruch o miljony oparty? Czy może organizuje się jaki fundusz stypendjalny, przeznaczony na pomoc biednej kształcącej się młodzieży wiejskiej?

Czy chociaż z jedna bursa gdzieś staraniem ruchu powstała, by stworzyć kształcącej się młodzieży wiejskiej możliwe warunki pracy i stworzyć atmosferę, w którejby swobodnie rozwijał się przyszły człowiek wsiowy, niosący w sobie ideały, wzorce przebudowy wsi i wielkiego jej

umiłowania? Ruch ludowy nic dla tej sprawy nie zrobił i nie robi! I dlatego ta młodzież, która miała szczęście przebrnąć przez wszystkie trudności i jest już dziś przy końcu swej drogi, ma prawo pod adresem ruchu rzucić oskarżenie: Wyście winni że nas tak mało, Wyście winni że brak nam entuzjazmu, że brak nam sił do walki o lepszą wieś, o lepsze na niej życie! — Wyście winni, bo nic Was nie obchodzi los najintensywniej rosnących Waszych dzieci, boście nie umieli, nie usiłowali chcieć zapewnić sobie dopływu nowych sił ludowych, i skarlaliście przez to ruch.

To jedna przyczyna, że przy ruchu ludowym tak mało skupia się akademickiej młodzieży. Jest jeszcze (między wieloma) i druga przyczyna. Kiedyśmy byli jeszcze w gimnazjach, kiedy zdobywaliśmy pierwsze wiadomości i kiedy rodziły się i narastały marzenia o ideale wsi, kiedyśmy w marzeniach swych przyrzekali siły wszystkie oddać w walce o lepsze jutro wsi, braci naszych i sióstr tam pozostałych — wtedy tam jeszcze słyszeliśmy dużo o pionierach ruchu ludowego. W wyobraźni naszej pionierzy ci urastali do jakichś Aniołów Dobra — Ludzi, którzy w zwartej swojej gromadze wyrzekli się wszystkiego, oddając się cali w służbę Sprawie. Drukowane Wasze nazwiska wzbudzały w nas dumę i wiarę w zwycięstwo wsi. Szliśmy do Was, zdobyając po drodze wiedzę, by jeszcze o jednego człowieka wzbogacić ruch.

Potrzeba spółżycia z Wami, spółdziałania dodawała nam sił w walce z trudnościami. I przyszliśmy do Was. I znaleźliśmy miast wspólnej więzi ideowej, miast spółdziałania, wzajemnej życzliwości, szacunku i wiary w wielkość i słuszność sprawy, znaleźliśmy tylko formalną więź i atmosferę walki i brak wzajemnego zaufania, brak programu i celu, gryzienie się ze sobą, personalne rozgrywki — słowem, cały kłąb, splot walczących z sobą ludzkich namiętności, walczących z sobą w imię osobistych ambicyj czy korzyści.

Nastąpiły rozczarowania. Jedni poszli i idą gdzieindziej szukać rozwiązań na dręczące ich pytania, inni skierowali całą swoją energję na swój warsztat zawodowy, a jeszcze inni wybierają się do archiwów, by tam w zmurszałych papierkach szukać jaśniejszych promieni z ruchu ludowego, których w dzisiejszem życiu nie mogą się dopatrzeć. Niektórzy weszli w ruch — tam męczą się, pasują sami ze sobą i zazdrośnie strzegą, by nic z siebie nie uronić lub się rzucają w wir walk, zgrywają się tam do cna, robią wiece, krzyczą i robią wszystko, by obronić własne mandaty.

Chcę jeszcze dotknąć jednego zagadnienia. Kol. Niećko pisze, że „inteligencja ludowa przyjdzie na wieś nie od murów najwyższych uczelni w mieście. Inteligencję ludową własną mocą chłopi muszą wykształtować w samych sobie". Jak to rozumieć? Czy może kol. Niećko chce, żeby chłopi, odrzucając wszelki dorobek kulturalny, sami własnym rozumem odkrywali druk, siłę pary, odkrywali wszystkie już odkryte Ameryki? Czy może, żeby unikali szkoły i wszelkiej pomocy w zbogacaniu własnego rozumu i serca, a wszystko własnemi siłami zdobywali przez samokształcenie i samowychowanie? Bo jakże zrozumieć takie powiedzenie: „Aż dopiero, gdy na wsi jeden obok drugiego zacznie dalej wzrokiem sięgać, a myślą życie obejmować..." Dobrze, dobrze — powiedzenie bardzo ładne, życzenie pobożne, ale jak się to ma stać? Kol. Niećko tego

nie mowi. Artykuł jego to jakaś mgławica nieokreślona, stos jakichś bałamutnych myśli.

Dziś, kiedy na wyższych uczelniach coraz mniej widzieć się daje synów chłopskich, kiedy pustoszeć zaczynają i mury szkół średnich, kiedy szkoła powszechna obniża swój poziom i wiele dzieci wiejskich nie znajduje w niej miejsca, kol. Niećko miast wznieść protest przeciwko temu, w organie Z. M. W. woła, że nie przez szkołę droga, bo „przez sam fakt kształcenia" człowiek staje się ani „ludowy, ani nieludowy".

I cóż kol. Niećkę upoważnia do takiego twierdzenia? Czy to, że ci synowie chłopscy, którzy, zdobywając wykształcenie, od ruchu ludowego odeszli? Ale czy tylko oni odeszli? Czy nie odeszło także wielu z tych samorodnych inteligentów? Gdzież są Bojkowie, Fidelusy, Kielaki, Dziduchy i wielu, wielu innych. Dezercja więc z szeregów ruchu ludowego wywołana jest nie przez kształcenie, bo i ci, co w szkole nigdy nie byli, też dezerterują. Brak programu, brak więzi, łączącej wszystkich w jedną społeczność, brak idei przewodnich powoduje ucieczkę, a nie szkoła, jak sądzi kol. Niećko.

Ale zastanówmy się, czy jest w tej chwili możliwość pracy samokształceniowej na wsi i tą drogą wytwarzanie nowej inteligencji ludowej. Ja osobiście mam duże wątpliwości. Żeby bowiem móc samemu zdobywać wiedzę o świecie i stosunkach, w nim zachodzących, trzebaby być choć zgrubsza w dorobek kultury wprowadzonym. Najpoważniejszym środkiem przy samokształceniu jest słowo drukowane: książka i czasopismo. Żeby więc móc się samokształcić, trzeba umieć czytać, mało, trzeba mieć już taki poziom umysłowy, żeby rozumieć, co się czyta, żeby wiedzieć, co się chce czytać, do czego się w samokształceniu zdąża, trzeba umieć odróżnić dobrą książkę od złej — inaczej mówiąc samouctwo jest możliwe tylko tam, gdzie jest już dość wysoki poziom umysłowy samouczących się. A poziom ten zdobywany może być tylko przy pomocy innych, w szkole.

Szkoła więc może tylko przygotować do samouctwa. Ażeby szkoła ludzi nie deklasowała, nauczycielstwo musi być odpowiednio przygotowane do tej pracy. Nauczycielstwo to będzie tą inteligencją ludową, która przyjdzie od murów wyższych uczelni. Bo skądinąd przyjść nie może, bo gdzieindziej ośrodków wiedzy niema i prędko nie będzie.

Majaczenie o „inteligencji" ludowej, któraby sama wystrzeliła ni stąd ni zowąd na wsi, jest tylko majaczeniem. Wieś zdolna będzie odrodzić się, przebudować, wywierać wpływ na decydowanie i rządzenie sobą tylko przez szkołę. I dlatego z majakami trza skończyć, a postawić sobie wyraźny program działania w zakresie szkolnictwa, oświaty pozaszkolnej i opieki nad dzieckiem wogóle, a nad kształcącem się dzieckiem i młodzieżą w szczególności.

Minimum tego programu w tej chwili wyobrażam sobie następująco:

1) Popularyzować ideę wysokozorganizowanej szkoły powszechnej.

2) Strzec, żeby dzieci wiejskie nie pozostawały bez szkoły.

3) Dla całej prasy ludowej wydawać miesięczną choćby gazetkę dla dzieci. Gazetę tę uważam za pierwszy obowiązek ruchu ludowego. Jeżeli w tej chwili cała prasa ludowa wysyła na wieś co tydzień około

120 tysięcy egzemplarzy pism, to wydawanie takiej gazety przez całą prasę nie byłoby zbyt ciężkie finansowo.

4) Zapoczątkować fundusz stypendjalny dla zdolnej a niezamożnej kształcącej się młodzieży wiejskiej.

5) Organizować po miastach ludowe bursy. Bursy te powinny być organizowane zwłaszcza przy zakładach kształcenia nauczycieli — oprócz bowiem pomocy materjalnej spełniałyby one rolę łącznika między wsią, a kandydatami na nauczycieli, stwarzałyby odpowiednią atmosferę ideowo - społeczną.

To byłoby minimum — bez którego nie może być mowy o narastaniu inteligencji ludowej. Wieś w dzisiejszych warunkach życia nie jest zdolna inteligencji własnej samorodnej wytworzyć. W takich warunkach mogą tylko wyrastać nieliczne genjalne talenty, które nieotoczone opieką i pomocą pomału zmarnieją; ale zato szła będzie do ruchu fala samorodnych ryzykantów politycznych, nie mających nic do stracenia, robiąca wrzask i zdaleka już cuchnąca.

Jeżeli ruch ludowy chce być ruchem przyszłości, to na czoło wszelkich swoich poczynań wysunąć musi zagadnienie szkoły i opieki i pomocy i stwarzania warunków dla swobodnego i pełnego rozwoju dzieci swoich. A jeśli tego nie będzie, ruch zamrze, skarleje, choćby się jeszcze tysiąc razy głośniej wołało „Dałoj gramotnyje", czy „obskurny konserwatyzm chłopski niech żyje".

I corocznie będzie mniej tych, co usłyszą pytanie: „Dlaczego was tak mało? Gdzieście się zadziali?", aż w końcu tragiczne te pytania rzucane będą w pustkę, w próżnię, a echo odpowie: Zamarliście, skarleliście, bo zamiast troszczyć się o swe dzieci urządzaliście tylko... wiece!

P. B.

BARYKADY CZY ARCHIWA

W dniu 8 października rb. odbyło się w środowisku warszawskiem Akademickiego Związku Młodzieży Ludowej zebranie, rozpoczynające obecny rok akademicki. O godzinie 19 w obecności licznie zebranej w świetlicy przy ul. Szopena 16 młodzieży tudzież takich gości, jak: p. Maciej Rataj, p. Maksymiljan Malinowski, p. Kazimierz Bagiński, p. Władysława Weychert-Szymanowska i inni, kol. Władysław Jagiełło, jako prezes środowiska, otworzył zebranie, witając przybyłych oraz zaznaczając, że na porządku dziennym jest referat kol. Władysława Kozaka o charakterze programowym, a po nim dyskusja.

Ze względu na treść referatu tudzież przebieg dyskusji uważamy za wskazane podać poniżej, co ważniejsze momenty zebrania, gdyż poruszono sprawy dla ruchu ludowego o znaczeniu — jak nam się wydaje — zasadniczem.

* * *

Zabrawszy głos, kol. Władysław Kozak w dłuższem przemówieniu starał się wykazać, że akademicka młodzież, należycie pojmująca swoje zadania w ruchu ludowym, musi zacząć robotę od podstaw. Znaczy to,

iż, aby się przygotować do społecznej przebudowy polskiego życia wiejskiego, musimy je przedewszystkiem przy pomocy naukowych metod zgłębic i dokładnie poznać; a potem dopiero, mając tak gruntowne przygotowanie, zabrać się do odegrania czynnej roli w ruchu ludowym, do wskazania mu właściwych dróg rozwojowych i sformułowania nakazów ideowych. Aby zaś tego dopiąć, winniśmy: a) z żywem zainteresowaniem przestudjować dotychczasową naszą (skromną) ludoznawczą literaturę społeczno - polityczną, kulturalną i gospodarczą; b) zabrać się do dalszych badań na tem polu na własną rękę, wykorzystując dla tego celu niewyzyskane dotąd wcale lub źle wyzyskane materjały archiwalne i inne; c) współpracować czynnie ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej Rz. P.; d) brać udział w robocie spółdzielczej i samorządowej na wsi i e) rozszerzać przez odpowiednią propagandę grono żywych i czynnych członków AZML., dążąc do tego, żeby każdy uświadomiony akademik ze wsi był członkiem naszej organizacji. Słowem, na dwie główne części rozpaść się winna nasza działalność dzisiejsza: pierwsza część — to dział pracy teoretyczno - badawczej, druga — to praktyczne szkolenie się w życiu społecznem (przedewszystkiem w Związku Mł. W. R. P.) Po takiem gruntownem przygotowaniu się dopiero możnaby — zdaniem referenta — pokusić się o wypracowanie o życie opartego i mającego jakąś wartość głębszą programu dla polskiego ruchu ludowego oraz mieć nadzieję, że się dobierze grono ludzi, którzy tym ruchem będą umieli pokierować.

W dyskusji pierwszy zabrał głos p. Maciej Rataj, który, uprzedziwszy na wstępie, iż ma kilka przykrych rzeczy do powiedzenia, zaznaczył, iż od dłuższego już czasu obserwuje tę dziwną bierność akademickiej młodzieży chłopskiej, której (t. zn. bierności) najlepszym wyrazem jest dzisiejszy referat: brak jakiegoś zapału, brak entuzjazmu, niedostatek porywów... Bo jakże inaczej zrozumieć zjawisko, iż, gdy ruch ludowy doznaje coraz to nowych klęsk, gdy mu się ziemia zapada pod stopami, akademicka młodzież wiejska chce się zamknąć w archiwach i oddać się studjom i badaniom!... Wygląda to nietylko na jakiś olbrzymi paradoks, ale jest oprócz tego fatalnem niezrozumieniem chwili dziejowej. Jest zaprzeczeniem młodości i jaskrawo odskakuje od tych czasów przed wojną, kiedy to młodzieży chłopskiej na wyższych uczelniach było bez porównania mniej, a kiedy w takim Lwowie, np., gdzie mówca studjował „trzech entuzjastów sprawy robiło wrzasku za stu". Tę wiarę i zapał trzeba dziś przedewszystkiem obudzić w sobie i do żywej roboty się wziąć...

Następnie przemawiał kol. Stanisław Szary, wypowiadając się nagoł za wywodami referenta (kol. Kozaka) i stwierdzając, że „bierność jest też czasem siłą", a dzisiejszy stan sprawy ludowej w Polsce do dotychczasowych metod działania, niestety, nie zachęca.

Po kol. Szarym zabrał głos p. Kazimierz Bagiński, który również m. in. stwierdził, że panują oto tak dziwne stosunki, że starzy przychodzą uczyć młodzież entuzjazmu i czynnego a żywego stosunku do tego, co się dzieje. Sam jednak jest przeciwny zbyt wczesnemu wchodzeniu młodzieży do roboty partyjnej — jakkolwiek Stronnictwo Ludowe, jako takie, chętnie młodzież akademicką u siebie widzi....

Najmocniej jednak z pośród młodych i z największą siłą dowodową przemawiał (po p. K. Bagińskim) kol. Kazimierz Banach, polemizując zwłaszcza z p. M. Ratajem i z p. Bagińskim i w najogólniejszym rysie tak oto ujmując swoje rozumowanie. Ruch, który nie umie sobie zapewnić dopływu, nowych sił, musi skarleć... A ruch ludowy dopływu tego dotąd w jakiś racjonalny sposób zapewnić sobie nie potrafił. I tem się tłumaczy szczupłość rosnącej inteligencji chłopskiej. Nasze stronnictwa ludowe nawet wtedy, kiedy miały wpływ na rządy w państwie, nic dla kształcącej się młodzieży wiejskiej nie zrobiły. Jest to najlepszym dowodem, jak nie doceniano sprawy, jak ją poprostu lekceważono. I to się już dziś zaczyna mścić... To jedna sprawa. Druga — to trzeba sobie to szczerze i otwarcie powiedzieć, że nasz ruch ludowy oparty jest właściwie na jakichś intuicyjnych wyczuciach raczej, niż na poważnych naukowych podstawach. Dokąd tych naukowych, poważnie przepracowanych podstaw nie zdobędzie, nie może być ruchem szerokim i twórczym. Będzie się może czasem zdobywał nawet na wielkie zaprzeczenia, jak to się dzieje obecnie, naprzykład, ale z chwilą gdy nie wystarczy przeczyć, a trzeba będzie zacząć tworzyć, stanie bezradny.

„Obywatel Bagiński wspominał tu — powiada mówca, — że przez wieś idzie obecnie olbrzymia fala, która kryje w sobie ogromne wartości. Ja osobiście fali tej się boję. Jest ona bowiem ostrym protestem przeciwko temu, co jest, co się dzieje na wsi, ale jest tylko odruchem, którego bodźcem — nędza.... I nic więcej. I jeśli wziąć kroplę tej fali — człowieka tego czy owego, to łatwo się stwierdzi, że nie ma on nawet mglistego jakiegoś obrazu tego, co i jak chciałby urządzić w Polsce jutro. Oprócz tego fala ta na swym szczycie niesie tę czy inną jednostkę, która uosabia program, ideę. Ale osoby te to przecież też niewiadome, o których niepodobna dziś nic powiedzieć napewno: co uczynią, dokąd zaprowadzą. Historja ostatnich lat najlepiej tego uczy...

Albo, czy przy pomocy tej fali na czoło ruchu ludowego nie wypłyną różne ryzykanty polityczne i nie zaprowadzą sprawy znów w ślepy zaułek lub na bezdroża? — oto pytanie, które równie dobrze postawić można. Ze swej strony twierdzę, że fala ta niosłaby twórcze i wielkie wartości, gdybyśmy wszyscy, jako cząstki tej fali, wiedzieli jasno, czego chcemy; albo gdyby choć czoło jej miało wyraźnie sformułowany program, to jest gdyby umiało sobie odpowiedzieć na zagadnienia ustrojowe, społeczne, gospodarcze itp.... A tego wszystkiego nie robi się przecież na wiecach przedwyborczych. To trzeba wypracować przez długą i mozolną pracę...

Stronnictwa ludowe połączyły się. Ale nie można się łudzić, że połączenie na papierze oznacza także i łączność psychiczną. Różny typ ludowca, kształcony latami przez poszczególne stronnictwa ludowe, pozostał nadal. A wiadomo, w atmosferze jakiej nienawiści wzajemnej ten typ był kształtowany... Dziś ludzie ci formalnie znaleźli się w jednym obozie; w rzeczywistości jednak grupy dawne żyją po dawnemu i dalej prowadzą z sobą walkę. Jak gdyby nie wierzą w trwałość połączenia. A utwierdza ich w tem przekonaniu ta sama co dawniej ilość kapliczek i kapłanów i to samo niemyślenie o budowie jednej wielkiej kaplicy... Trzeba z tem w polskim ruchu ludowym koniecznie czemprędzej zerwać, trzeba

zacząć budować jednolity typ ludowca przez tworzenie wspólnot wśród ludzi, a wyrywanie z korzeniami różnic. Tych zaś, którzy podtrzymują wśród chłopów dawne różnice, usuwać z ruchu bez najmniejszych skrupułów...

I jeszcze jedno zło, które w ruchu ludowym politycznym widzimy. Jest to oparcie rzeczy w głównej mierze o grę, o taktykę, a nie o zasady. Możnaby powiedzieć, że mamy tu 99 proc. taktyki, a 1 proc. zasad. I to jest fatalne. W tych warunkach bowiem ludzie nawet najbardziej wartościowi zgrywają się prędko, niszczeją, wykolejają się, i nadzieje, w nich pokładanie, zawodzą. Dzieje się to zwłaszcza z młodymi. Dlatego jestem zdania, że my młodzi, powinniśmy wejść do stronnictwa, ale wejść musimy wielką grupą, byśmy nie ulegli panującej tam atmosferze, lecz mieli siłę atmosferę tę odnowić, oczyścić, żebyśmy, wnosząc swoją inicjatywę, swoją myśl, zdołali uzyskać dla niej uznanie i szacunek... I nie bójmy się, żeśmy za młodzi, żeśmy niewykończeni: ruch ludowy tak mało ma u siebie ludzi pełnodojrzałych, że nasze niewykończenie będzie tam czemś o wiele wyższem ponad przeciętność. Trzeba tylko, byśmy wnieśli tam wiarę, pracę i uczciwą służbę sprawie; byśmy nie szukali tam karjery, nie chcieli tylko brać, ale przedewszystkiem dawać. Bo wtedy tylko będziemy mogli na losach ruchu poważnie i dodatnio zaciążyć".

Po kol. Banachu przemawiał kol. Adam Zieliński, prezes ogólnopolskiego PAML., podkreślając konieczność brania się młodzieży raczej do roboty społeczno - oświatowej niż politycznej, gdyż ta ostatnia często sprowadza na manowce. Co się zaś tyczy zarzutu małej aktywności dzisiejszej młodzieży akademickiej w porównaniu z latami z okresu niewoli, to jdnak budowanie barykad na ulicach dziś, kiedy mamy własne — bądź co bądź — państwo, nie może przez nikogo być uważane za wskazane; a wtedy, przed wojną, było to nieraz koniecznością narodowo-wychowawczą. Nie można tedy mierzyć tą samą miarą czasów tamtych i dzisiejszych. Żywi również mówca przekonanie, że zbyt wiele krzyku z naszej strony na terenie akademickim sprawie ludowej niewieleby przyniosło pożytku, bo mieliśmy już i takie próby. Jest zdania, żeby punkt ciężkości naszej pracy społecznej przenieść raczej na teren zorganizowanej młodzieży wiejskiej.

Dalej garść uwag rzucił p. Maksymiljan Malinowski, podając ze swych wspomnień dowody dawnego entuzjazmu młodzieży i jej poświęcenia się dla sprawy.

Następnie kol. Bolesław Babski, jako jeden z najstarszych członków naszej organizacji, przypomniał jej dzieje, a z niemi prawie zawsze negatywny stosunek do niej wszystkich dawnych stronnictw ludowych. Nie potrzeba zaś specjalnie dowodzić, jak ujemnie przez cały czas jej rozwoju wpływało na organizację rozbicie polityczne wsi...

Wreszcie kol. Jan Rassak raz jeszcze wypomniał młodym ich ospałość i brak świętego ognia. — I na tem skończył się ten ciekawy wieczór dyskusyjny.

Ujawnił on przedewszystkiem, jak olbrzymia istnieje różnica w patrzeniu na sprawę ludową między starem i nowem pokoleniem. Jak istotne i zasadnicze są rozbieżności miedzy obu grupami, które przecież powołane są do współdziałania i ścisłej współpracy...

Wydaje się jednak, że sharmonizowanie tych różnic powinno i musi nastąpić, jeśli myśleć o rzeczy na dalszą metę z troską o jej dobro. A inaczej to się nie stanie, jak drogą tego rodzaju wymiany zdań i poglądów. Spokojne zaś wniesienie przez młodzież sprawy archiwów tam, gdzie wydaje się wielu, że barykady trzeba budować, jest samo przez się zagadnieniem ciekawem i zasługuje na uwagę.

FRANCISZEK SURÓWKA.

STOSUNEK MŁODEJ WSI DO RELIGJI

Pisać o religji to jedna z najdrażliwszych, najtrudniejszych rzeczy. Czy dobrze cię twoi słuchacze zrozumieją? Czy nie wypaczą słów twych, a intencyj twoich nawywrót, nie pojmą? Czy z dobrą wolą po twe słowo sięgną?

A jednak musimy otwarcie do spraw tych się ustosunkować. Właśnie otwartość, szczerość i dobra wola — to nasza postawa ideowa, życiem naszem stwierdzana! Musimy — ze względów zasadniczych, nie mówiąc już o różnych na nas atakach z ambon czy „z za płota", jak to czynią nieraz prawdopodobnie sutannowe „chłopy".

Religja jest koniecznością człowieka. Jest czemś wrodzonem, nieodzownem, tkwiącem w każdej duszy ludzkiej. Jest Bóg. Religja to wyraz stosunku człowieka do swego Stwórcy, a również i do Jego stworzeń. Stąd dwie jej dziedziny: wewnętrzna, będąca własnością sumienia jednostki, oraz druga, społeczna. Stąd rozróżnienie zagadnień Boga, wieczności, udoskonalenia swej duszy... — oraz spraw czysto społecznych, które z tej pierwszej, wewnętrznej postawy, wynikają. Te wtórne zagadnienia to rzecz etyki, nietylko i nietyle jako nauki, ale przedewszystkiem jako normy moralnej życia społecznego. Najwyższym wyrazem owego stosunku człowieka do Stwórcy i do stworzeń jest postać Jezusa Chrystusa, —oraz Jego ewangelja. Chrystus i ewangelja—oto zasady naszej religji. Odróżniamy religję od jej oficjalnych tłumaczy, którymi są księża. Nie walczymy z religją, jak nam niektórzy, uprzedzeni i krótkowzroczni, zarzucają. Nie walczymy z klerem, jako stanem. Przykładamy jeno jedną miarę do człowieka — bez względu na jego stanowisko. Bo człowiek jest tylko człowiekiem — i niczem więcej! Wyróżniamy w religji katolickiej dwa jej pierwiastki: boski i ludzki: Pierwszy z nich, niezmienny, przedwieczny, — jest jej właściwą istotą, zasadą i gruntem. Drugi — zależy zawsze od zmian człowieka, jako jednostki i grupy, podlega zmianom w przebiegu czasu, w historji: zmienia się — zależnie od całego splotu czynników kulturalnych i innych.

Potępiamy utożsamianie religji i człowieka: cóż bardziej odmiennego? Potępiamy każdy objaw faryzeizmu, na tem tle wyrosłego. Cóż wię-

cej szkody wyrządziło szerokiemu upowszechnieniu się i ugruntowaniu prawdziwej kultury chrześcijańskiej, już nie w jednostkach, ale w pełni przejawów życia społeczeństw, narodów, państw i ludzkości? Cóż bardziej opóźnia zapanowanie Królestwa Pokoju na świecie?

Ambona mówi: Bądźcie miłosierni; bądźcie pokornego i czystego serca; nie troszczcie się zbytnio o dobra tego świata; miłujcie bliźnich waszych; równi jesteście w obliczu Ojca waszego, który jest w niebiesiech...

Życie: Nie jesteś z mojej parafji; jałmużny nie dostaniesz; zastaw u mnie swój kożuch, a pójdę odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku krewnego twojego; na ukłon biedaka »salutuje się", albo się wcale nie zważa, albo podaje mu się rękę — do ucałowania; »panu" — zdejmuje się nisko kapelusz i mówi: „moje uszanowanie"; „instytucje" księżych „gospodyń" i „kuzynek" — oraz inne, gorsze objawy; majątki (nawet stumorgowe) probostw; dobra zakonów; barbarzyńskie traktowanie dzieci w szkole (z własnego i cudzego pamiętnika); bicie w twarz „krnąbrnych" parafjan, nawet w kościele; publikowanie grzesznych z ambony, — i wiele, wiele innych rzeczy.

Wszystko to fakty, wcale nieszukane, samorzutnie przez lud podawane, przeżyte przez całe masy, przez życie samo naniesione. Oburza to do głębi prostodusznego i sprawiedliwego, oburza to i wieś samą. Idźcie, posłuchajcie!... Ale wieś krytykując księdza, modli się jednak szczerze i idzie do kościoła, nie »odpoczywa" po miejsku w niedzielę. Odróżnia więc wyraźnie religję od jej, niezawsze powołanych, opiekunów i tłumaczy.

Bolesne to sprawy, lecz dotknąć ich trzeba!

A źródłem tego — brak ducha prawdziwie chrześcijańskiego u kleru, jego zrutynizowanie, zautomatyzowanie w rzeczach najświętszych, uważanie ich za środki zarabiania na chleb codzienny. Stąd też — sprawa opłat kościelnych. Nie jestże to częstokroć symonja tj. świętokupstwo? Bez granic jest próżność ludzka, bez granic nieraz i chciwość kleru. Kamienne często i lodowate ich serca, ciasny i ślepy nieraz rozum.

Nie walczymy z religją, za rozsądni na to jesteśmy, zbyt wiele czci dla niej mamy. Nie walczymy nawet z klerem, jako stanem. Są pośród niego jednostki głębokie i szlachetne, godne ogólnego szacunku. „Świętości nie szargać, bo trza, żeby święte były" — niechże to w sercu swem wyryją ci, co tak przeciw temu grzeszą. Religja jest pociechą, ostoją, koniecznością i mocą wewnętrzną człowieka. Niechaj wieś żahowuje i mocni swą wiarą, niech ją uszlachetnia. W tem uszlachetnieniu serc i umysłów cel nasz i czynne zadanie nasze. To miłość nasza. Dlatego potępić musimy fałsz wszelki, obłudę wszelaką: najohydniejsze plamy w życiu moralnem jednostek, społeczeństw i narodów. My nie z religją walczymy; za uczciwi, powtarzam, za rozsądni na to jesteśmy. Ale wszelkiemu złu, wszelkiemu faryzeizmowi walkę wydamy na każdem polu — aż do zwycięstwa.

Umiłowaliśmy Jasność i Słońce i dlatego nienawidzimy wszelkiej ciemności, choćby ją za światło podawano...

„STARZY O MŁODYCH"

Pod tem nazwaniem odbył się w Warszawie wieczór dyskusyjny, zorganizowany przez Akademicki Związek Młodzieży Ludowej. Zagaili dyskusję: p. sen. **Tomasz Nocznicki** referatem z okazji powieści L. Kruczkowskiego: **„Kordjan i cham"** i p. **Irena Kosmowska** z okazji wierszy młodego poety wiejskiego, Wojciecha Skuzy p. t. **„Kolorowe słowa"**. Poniższy artykuł jest skróconem przemówieniem p. **I. Kosmowskiej.**

Tematem tej mojej gawędy ma być książka, będąca pierwszym przejawem literackiej indywidualności młodego syna wsi — *Wojciecha Skuzy.*

Ocena t. zw. „rzeczowa" i „bezstronna" zależna jest jednak zawsze od tego: czego kto szuka w badanej twórczości. Ja — stara — dziś, młodego poetę oceniać mogę tylko pod kątem pytania: *czy jest on zdolny do rewolucyjnego czynu; a czynem poety jest jego pieśń.* Ile więc w tej pieśni jest decyzji i zdolności sięgnięcia do trzew chorego organizmu ludzkiej społeczności? Czy jest w niej jasność celu? Czy myślą własną poeta przenika do głębi przyczyny i skutki objawów dziejowego „dziś", i czy widzi to „jutro", które idzie, jako Nemezis, jako fatum, czy jako nieunikniony etap rozwojowego biegu życia. Według starej miary oceniam: Czy to jest... „wieczny rewolucjonista, pod męką ciał lecący duch".

Uczą nas dzieje, że był już raz moment światowego wstrząsu społecznego, którego przespanie przez polskie masy, zleniwiałe w ciemności uciemiężenia — skończyło się utratą wolności naszej ojczyzny (rewolucja francuska). Pieśń nie zbudziła tłumu przeczuciem owego dziejowego momentu. Literatura ówczesna była tylko sztucznym, salonowym jazgotem. Wielka poezja narodowa (romantyzm) zrodziła się dopiero z rozpaczy, po utracie niepodległości. Dziś znowu potrzebą naszego istnienia jest pieśń — zwiastunka czynu. Ja życiem całem czekam, że pieśń ta wyjdzie z chłopskiej piersi. Zamało wiemy o tem, że bohaterskim głosicielem walki o wolność w dobie przedwojennej był pieśniarz wioskowy — Kajetan Sawczuk. Z pośród pisarzy, zrodzonych na wsi, ujawniających się już po wojnie (Młodożeniec, Wiktor i inni) wybrałam — chcąc mówić o „młodych" — Wojciecha Skuzę, jako tego, który podjął próbę stworzenia *„Zielonej Marsyljanki" („Nasz hymn").*

Głęboki walor tej *pobudki* polęga na tem, że bratni głos pieśniarza nie zwraca się do ludu rolnego, jako do wiecznego *„pracownika ziemi"* — ale do jej *„władcy"*, a modlącemu się od wieków do milczących niebios o dary — mówi: tyś jest włodarzem dóbr ziemi, ty szafarzem jej płodów, będących podstawą ziemskiego bytowania wszystkich ludzi. Więc niezmierna jest twoja potęga, tylko poznaj ją i *wstań w sile*, byś odrodził społeczność bratnią, a upodloną przemocą, obezwładnioną od wieków fałszem przywilejów.

Naturalnym objawem życia jest, że każdy idący przez naród prąd myśli i czynu ma swój wyraz w pieśni. Nadzieje pokolenia, związanego z wielką światową imprezą Napoleona, ujął — mazurek Dąbrowskiego. Rok 30-ty zostawił nam zgrzyt bolesnego zawodu: „o cześć wam panowie, magnaci!"... Duchową treść okresu trwania, mimo pruskich wy-

własczeń i moskiewskiego ucisku ujęła w swej „Rocie" Konopnicka. Rodząca się myśl proletarjatu wydała swój „Czerwony sztandar", który jest dotąd — *jedyną pogróżką* w stronę solidarnego zespołu posiadających i rządzących. Legjony ruszyły z własną pieśnią. Moment *„odrodzenia"* nie zabrzmiał dotąd słowem, ani dźwiękiem swojego hymnu. Najpotężniejszym głosem, jaki pieśń narodu wydała, jest wciąż jeszcze... marsz żałobny Szopena. Tryumf, zwycięstwo, radosne upojenie nie ma w polskiej pieśni wyrazu. A mieć go nie będzie dotąd — dokąd nasza gromada ludowa nie zazna tryumfu i radosnego upojenia odniesionem przez siebie zwycięstwem, — dopóki do przeżywania tych uczuć nie stanie się zdolna.

Hymn Skuzy nie jest gromem bojowym, ani hasłem zbiorowej duszy, która ma już przed sobą wyraźną drogę, — ale jest pobudką do tego, by dźwignąć się z bezwładu i zacząć szukać tej drogi — szukać jej w poczuciu własnej, gromadnej siły.

I w owej pobudce Skuzowej jest echo tego, co idzie światem. Wszak mędrcy słowiańszczyzny wysilają dziś umysły swoje nad tem, by wyrzeźbić nowy kształt ustroju społeczno-gospodarczego, którego fundamentem być ma — już nie pieniądz, nie walący się z trzaskiem wielko-przemysłowy kapitalizm — jeno twórcze współdziałanie człowieka z ziemią ...agraryzm.

„Nam żywić zgłodniały świat trzeba, więc życia panami są my, władcami my ziemi i chleba, nikt inny — nikt inny — lecz my!"

A czy treść tej zwrotki nie zaczyna dźwięczeć bezsłownie wśród tych, co rwą się dziś do pierwszych prób strejkowej solidarności chłopskiej? Podchwycił ją Skuza intuicją poety i ujął w śpiewny refren.

* * *

W historycznych badaniach rozwoju kultur rozróżniamy dwa typy poezji ludowej. Jeden — to saga, legenda, myt, baśń słowiańska. Owa wiecznie tajemna prawda bytu, ujmowana w obrazy, zależne od fazy rozwoju i od przyrodzonych warunków istnienia danej rasy, plemienia, narodu.

Drugi typ pieśni ludowej — to rezonans wydarzeń i uczuciowych momentów z życia jednostek i gromad. To bieżąca fala dźwięków życia.

Nasz pradawny myt słowiański, którego treścią był — kult rodności Ziemi — nie utrwalił się w architektonicznym kształcie narodowej epopei. On nawet w znacznej mierze zatracił się w pojęciu społeczności ludowej, gdy ona wtłoczona została w jarzmo kościelnej myśli rzymskiej. Nieliczne żywioły szczytowe, intelektualnie czynne, (t. zw. dzisiaj „elita"), błąkając się wśród obcych wzorów tworzyła w ciągu wieków „literaturę" będącą czynnikiem zupełnie obcym istocie rodzimej kultury. Społeczność ludowa, zapadająca coraz głębiej w bezwład niewolnictwa, zachowała jednak, jako prąd ożywczy ową własną codzienną pieśń, oddźwięk pracy powszedniej, święta i obyczajów; niekiedy bólu i tęsknoty.

Dopiero w dobie tragedji rozbiorowej odrodził zamarłą twórczość literacką romantyzm — przez sięgnięcie do pieśni ludowej, obydwu typów. Romantycy zaczerpnęli z walorów duchowego prymitywizmu, ale nie objęli myślą całego zespołu sił, wartości i warunków, stanowiących pełną treść ludowości. *„Ludowość"* nawet w tym okresie polskiej literatury, stanowi przeważnie stronę dekoracyjną. dla płynącej z innych źródeł

myśli filozoficznej. Eposu narodowego wciąż niema. Nie jest nim w naszem pojęciu (traktowany jako taki. w nauce szkolnej) „Pan Tadeusz“. Nie dociera zaś do świadomości — nawet oświeconego ogółu — ani „Król-Duch“ Słowackiego, ani twórczość Wyspiańskiego. Są to najmocniejsze rzuty wgłąb, okaleczałej przez niewolę, psychiki narodu. Ale niema tam odgłosu siły i piękna duszy *wolnego Syna Ziemi, w jego stosunku do Umiłowanej* — a to jest nieskończoną w swych wcieleniach. wieczną treścią— niezrodzonej dotąd epopei.

Tak jak czekam pojawienia się Marksa agraryzmu, tak czekam narodzin tej epopei w umyśle twórczym chłopskiego syna. Jakie będą jej obrazy? Nie wiem. Czuję tylko, że będzie tam — wstające po wiekach — słońce; będzie spokój — wtajemniczonego w rodną potęgę ziemi człowieka; będzie — jako cel osiągalny życia -- owa równość bratnia wolnych ludzi, wyśniona w legendarnem pojęciu słowiańskiej gminy; będzie radosna pieśń tryumfu prawdy i pracy; będzie moc niezłomna utrzymania krwawo zdobytych możliwości rozkwitu i stały, potężny pęd wzwyż.

Czy Skuza ma tę ambicję, by on był twórcą takiej polskiej epopei? A może nawet stałby się wtedy odtwórcą kształtu duchowego całej Słowiańszczyzny. całego Ludu Synów Ziemi? Czy może Skuza. nie sięgając tak wysoko, *pieśniarzem* być chce, wyrażającym fragmentarycznie bóle tego ludu. jego nędze, pragnienia, tęsknoty i nadzieje? *(Wiersz o Róży).*

On jeszcze szuka swojej drogi. „Kolorowe słowa“ to jeszcze nic jest skrystalizowany *głos syna wsi, rzucony na szalę dziejowych przeobrażeń.* Młody poeta nie otrząsnął się dotąd z tej nieśmiałości, ogarniającej większość inteligentów w pierwszem pokoleniu, gdy wyszedłszy z chaty stają przed poznawanym ogromem dorobku następujących po sobie cywilizacyj. Mocną być musi indywidualność jednostki, wytrwałą w poczuciu swej łączności z gromadą -- aby się nie zatracić w tej różnorodności poznawanego wczoraj i dziś, a bodaj i jutra rozwoju całej ludzkości. Częstym jest objaw przygnębienia nawałem pojęć, domagających się przemyślenia. Tymczasem życiowe codzień, absorbuje kształcącego się w mieście syna wsi wrażeniami ulicy, nowego środowiska, w którem zazwyczaj wnet stawać on musi do walki o byt, tracąc swobodę i pełnię sił do pracy poznawczej — tej pracy. która jest należnem młodości prawem i tej młodości urokiem.

Dziś ogół, skłonny jest wielbić lotników. zmagających się z przestworzami; mało natomiast uwagi poświęca nielicznym śmiałkom szybującym w szerokich przestrzeniach myśli. Myśl filozoficzna ostatnich dziesiątków lat obracała się przeważnie w ciasnem kole doktryny materjalistycznej. Wysiłek twórczy człowieka Europy i Ameryki w tym okresie obejmował przedewszystkiem dziedziny udoskonaleń technicznych.

Dziś, wobec kryzysu — który od życia gospodarczego przenika do całego ustroju ludzkiej społeczności, skonstruowanego w ostatnim rozwojowym etapie zachodniej cywilizacji — myśl filozoficzna stoi bezradna. Nie może rozwikłać przyczynowego związku zdarzeń. Nie może dać logicznego uzdrowienia tej *niekonsekwencji,* w której się znalazło życie ludzkiej masy: — *nędza z nadmiaru.*

Apostołowie wartości duchowych człowieka, jak Bergson. szukają dziś swej treści w mistycyźmie. Może to jest — schron przed utratą —

koniecznej do świadomego istnienia — wiary w celowość bytu.

Czy Skuza ma już pion dla swej dalszej twórczości poetyckiej — przetrawionej myślowo ideologji? On jeszcze błądzi po rozłogach odwiecznych zagadnień i szuka we własnej duszy odpowiedzi na pytanie: ja i wszechświat, ja i ludzkość, ja i wieczność — a przedewszystkiem racja istnienia i jego cel? *On szuka*. I dlatego bujnie przeżywa swoją młodość. *Młodość* — ten okres życia, kiedy pytania napływają do umysłu żywiołową falą, *i młodzieńcza twórczość poetycka — to zazwyczaj odpowiedzi, dawane, samemu sobie.*

Ton dzisiejszemu życiu nadaje *pokolenie, psychicznie zrodzone z wojny*. Wojna jako „rzeźbiarka" młodości tych ludzi wykuła w nich gotowość i zdolność do sięgania po doraźne zdobycze — po przez wszelkie potworności dróg i środków.

Nadrastające już nowe zastępy, których dzieciństwo płynęło jeszcze w hałasie wojennym, rzeźbią dziś psychikę swoją — przez odruchowe omijanie głębszych zagadnień istnienia. Jedni zadawalają się gotową na wszystko formułą wyznaniową, nie sięgając do żywej prawdy własnej duszy. Inni — większość — duchowo biernie, przebywają tylko w kinie życia. Takie nastawienie jednostek przejawia się w zbiorowości — jako jałowa płytkość życia umysłowego i jako gwałtowne *obniżenie człowieczeństwa, w jego skali etycznej.* Na tem tle epoki żywo występują walory młodzieńczych rzutów myśli Skuzowej. Zaciekawia jego *„Zielony Bóg"*, zawierający skojarzenia panteistyczne z żywiołowem poczuciem *ludowości.*

Wobec takich momentów tekstu — pretensjonalnie i blado wypadł tytuł *„Kolorowe Słowa"*. W mieszczańskiem estetyzowaniu spotykamy się zbyt często z tem, że *ludowość w sztuce* to są — kraszanki. łowickie pasiaki, barwne kilimy — i nic więcej. „Kolorowość" jest jedną z cech piękna rodzącego się w słońcu, ale nie zdaje mi się trafnem zastosowanie tego, określenia — do myśli i uczuć.

Z wielu drobniejszych utworów Skuzy wyziera trudność psychicznego samookreślenia. Ten *„syn wsi"* nie zdaje sobie jasno sprawy z tego: co on macierzystemu środowisku wsiowemu zawdzięcza — a z czem, przez siebie stworzonem czy zdobytem, może dotego środowiska się zwrócić. Tragiczną postacią staje się *„dumacz wioskowy"*, gdy jego apostolskie porywy, wobec chłopskiej braci — zatracają się — w niezdolności do wykrzesania z samego siebie jakiejś dogmatycznej wartości. Zebrane w jednym rozdziale „Wiersze dla młodej wsi" — dźwięczą pustką. Trudno też wyczuć, z wierszy objętych rozdziałem „Nasze miłowanie" — kogo młody poeta obejmuje tem koleżeństwem w umiłowaniu? Zapewne jaskrawe w „kolorze" były te „słowa", które ze zbioru usunęła cenzura.

Najmocniejszą *zapowiedź* tego: *czem może stać się Skuza,* po znalezieniu samego siebie, po ideologicznej krystalizacji i przy naturalnym rozwoju *niewątpliwego talentu* — jest jego *utwór sceniczny,* w którym gra przyroda i ludzie (pt.: „Inscenizacja nocy").

Niewątpliwie odegrała rolę w ukształtowaniu się tego obrazu — atmosfera Krakowa, z wszechobecnym w jego murach duchem Wyspiańskiego.

Ten utwór jest więc próbą sięgnięcia do trzew chorego organizmu

społecznego (o czem mówiłam na wstępie). Są w nim udatne wcielenia pojęć oderwanych i zwięzłość rzucanych przez nie słów: Wyrazistym w ekspresji jest moment oczekiwania tego — co się ma stać. Ale zbawczy czyn — nie znalazł swego wyrazu: Zabrakło — pojęciowej decyzji w zakończeniu. Bodaj, że najlepiej wie czego chce:.. *„szaleniec“;* mglistym natomiast jest... *„człowiek słońcowy“;* zaś zamykający całą akcję hymn, jest — jako się rzekło—dopiero *pobudką,* a nie, koniecznym w takim momencie, *wyrazem świadomej woli* ludzkiej gromady, gotowej już i zdolnej do wykonania planu, zrodzonego — *w porywie twórczym* czy może... *w rozpaczy:*

Jeśli pieśń płynąca dziś z młodych piersi, nie zadźwięczy decyzją czynu i nie da wyrazu pewności zwycięstwa w walce *o wartości człowieczeństwa,* bez których szerokie masy ludowe dziś *nie mogą i nie chcą* żyć — to *rzecz się dokona,* bez wieszczych zapowiedzi.

WOJCIECH SKUZA.

NASZA NOCKA

Przy kominie czarno-burym
przy kominie ciepłym
marzy człowiek (kość i skóra!)
— kiedyż będzie lepiej?? —
poza oknem płaski księżyc
lezie księżyc płaski —
— juści, głód się nasz nie zwęzi
z księżo - pańskiej łaski!
— hej, ty nocko księżycowa,
ty wichrze, co hulasz!
jakieś myśli w duszę chowasz
w serce tęskność wtulasz.
w serce tęskność dziwną wtulasz,
że człek ściska pięści:
— psiakrew! — pański świat se hula
a tu? bida chrzęści — — —
hań — po drzewach hula wiater
po stodole hula —
nocka ciemna mgłą włochatą
do pól się przytula —
nie pomogą ci tulenia
nocki mgły do ziemi:
każdy w życiu ma swe chcenia
każdy żyje niemi!! — : —
górą cienie księżycowe
fikają wciąż w pląsie —
w dole rośnie cosi nowe
nocą kryje wciąż się —
aże wyjdzie świt kosmaty,
co - hań - spał za górą —
dół zakwitnie czuciem-kwiatem
z góry sypną wióra — ! — !
i wietrzyska je rozniosą,
(bo tak mgłom przystało!)
będzie z płacht tych trochę rosy,
ale trochę — — — mało — — —
i oberkiem se krzesanym
wiatry rymną wkoło,
że aż słońce się nad ranem
zdziwi: — „co się stało?“
gdy się kładło spać za lasy
w świecie różni byli —
kiedy wstało — : — inne czasy —
(słońce się nie myli!!).

POZDROWIENIE CZŁOWIEKA

Gdy idą czarne w stuku o miast bruk czworoboki,
kiedy się w masę, w kłąb, w wir i w głaz zmienia — w 1 — stu —
w rytmie miarowym: raz — dwa — trzy — cztery — równym krokiem
idą kolumny, zastygłe pyski, ludzie - maszyny: —
— miasto —

gdy zgrzytnie pobrzęk, szmer mas, stuk kół — i dreszcz uniesień,
gdy świat wichurą pół — oszalały rymnie — hań — w przepaść —
wyrośnie nagle żylasty człowiek — — — pięść podniesie
i — jak w czas grania słowem, jak drągiem grzmotnie wprost —
w ślepia —

(Wiem: oprzytomnieje miasto!!)

Pryśnie, jak brzęk szyb rozbity tłum! — reklamy zgasną — — —
— i — ciemną nocą, wśród gwiazd mruczących, chmur, księżyca,
wśród żab rechotu, gdy już rozbitki w ciszy zasną
wyjdzie zwycięski — On — (jak trup blade pokaże —
— lica):

żniwem w zagony trudem zorana twarz zadźwięczy
i włos mu wiatry ustroją w kwiecie szczęścia, w wianki —
— rozeprze się dumny, wolny, jak włodarz, jak tęcza
i będzie czekał: — — — nagle, o świcie, zbudzi go Wieś —
— Marsyljanką — — —

HANKA PYCIÓWNA.

KOBIETY WIEJSKIE

Nie zdajemy sobie często sprawy z tego, jak ważny jest współudział kobiet w przebudowie społeczno - gospodarczej. Budujemy wzorowe obory i chlewnie, zastanawiamy się, jakie pokarmy potrzebne są do rozwoju zwierzęcia czy rośliny, a mało zwracamy uwagi i mało poświęcamy troski człowiekowi, mieszkającemu w zatęchłej, pozbawionej słońca izbie, jakże często schorzałego, nie dożywionego. A przecież głównym motorem życia w gospodarstwie jest właśnie ten człowiek — kobieta matka.

Czy my znamy naszą matkę, czy wiemy co ją gnębi, co w niej kiedyś, zdawna nurtowało i do dziś może tkwi ukryte i wyładowuje się w śmiałych pragnieniach jeśli chodzi o jej dzieci. Czy zastanawialiśmy się kiedyś, dlaczego ona jest taką, jaka jest, czy doszukiwaliśmy się prócz wad, które nam przykrość sprawiają i głębokich wartości — czy pomyśleliśmy, w jakich warunkach i jak ona pracuje i jakąż ma radość w swojem życiu. Jakże zawstydził, ale jednocześnie i zachwycił mnie

mój ojciec. kiedy raz zwrócił się do nas z nieśmiałą. serdeczną prośbą: „darujcie Jej, że Ona nie taka, jaką pragnęlibyście ją widzieć, pomyślcie, jak Ją wychowano, pomyślcie o Jej nieocenionych wartościach — i cobyśmy bez Niej zrobili?“ Tak, kobieta wiejska, to jeszcze jest tym kopciuszkiem, wszystkim użytecznym — ale, jakiem życiem ona żyje. jak żyje i czem żyje, nie pomyśli nikt.

Jest już trochę literatury naukowej, przedstawiającej fragmenty chłopskiego życia, jest kilka pamiętników, ręką chłopską pisanych, ale nigdy nie będziemy mieć prawdziwego obrazu, jeżeli nie zainteresujemy się w swoich badaniach kobietą wiejską. Dlatego też ze zrozumiałą ciekawością wzięłam do ręki książkę p. *Marji Korczewskiej* p. t. *„Nowoczesna gospodyni wiejska“* — i jej praca w domu, rodzinie, gospodarstwie i społeczeństwie. Książkę tę opracowała p. Korczewska według notatek autobiograficznych na zamówienie Stowarzyszenia „Służba Obywatelska“, celem umieszczenia życiorysu nowoczesnej gospodyni wiejskiej „w serji zasłużonych kobiet polskich“. — A więc uznano, że kobieta wiejska jest godna, może i powinna stanąć w jednym rzędzie z przedstawicielkami nauki, z kobietami, których nazwiska są wymieniane z szacunkiem głębokim. Książkę tę, choć pisana jest z wielkim entuzjazmem, cechuje pośpiech, czuje się, czytając, że jest pisana, niestety, na zamówienie, że Autorka w dłuższym, bezpośrednim kontakcie z temi kobietami nie była a w pracy swej oparła się wyłącznie na autobiografjach, pisanych dość pobieżnie, na osobistych wspomnieniach. A szkoda wielka, że brak tam głębszego wniknięcia w sprawę, bo p. Korczewska należy do tych nielicznych, co się żywo i serdecznie kobietą wiejską interesują. Niemniej ciekawa to jest próba i może będzie bodźcem dla innych.

P. Korczewska nie zdecydowała się na wybór tej jednej, którąby koncentrowała najwybitniej wszystkie cechy nowoczesnej gospodyni. Bowiem „przy jednolitym podkładzie mamy jednak dzisiaj bogactwo indywidualności, kształcącej się w typy różnorodne, świadczące o szerokim zakresie możliwości rozwojowych, jakie pozornie monotonne życie wiejskie swoim pracownicom pozostawia“. Wybiera więc trzy: *Magdalenę Urbankową z Łowickiego, Zofję Koterową z Lubelskiego i Józefę Bromowską ze Śląska.*

Magdalena Urbankowa, z domu Mikówna, urodziła się 1892 r. w Niedźwiedziu (wieś 6 km. odległa od Łowicza). Zdrowie, 10 m. ziemi, 11-ro dzieci i ręce do pracy ochotne — oto całe bogactwo jej rodziców. Od maleńkości cechuje Urbankową ogromny pęd do nauki, i kiedy przerwała naukę w szkole, postanowiła uczyć się sama. „Wszystkie chwile wolne, a nawet i nie wolne poświęcałam czytaniu i pisaniu, za co nieraz byłam karana“ — mówi o sobie. Gdy najstarszy jej brat poszedł do wojska, jej, jako najbieglejszej we władaniu piórem, przypadło w udziale pisywanie listów, a ciekawe musiały one być i śliczne, skoro kolega jej brata z tych listów ją serdecznie polubił, i po powrocie z wojska tak się rodzicom naprzykrzał, tak molestował, aż mu dziewczynę umiłowaną musieli dać. I, kiedy ma się przenieść na mężowskie gospodarstwo do wsi daleko od miasta położonej, nakupiła sobie papieru, atramentu, stalówek „oby ich nie zabrakło tam, gdzie kupić nie można. Książek żadnych nie wzięłam, niestety, bom ich wcale nie posiadała“.

Znalazła się we wsi zapadłej, głuchej, gdzie na 46 gospodarzy jeden tylko czytał gazetę, nie było z kim ugwarzyć, poradzić się w niejednem. „Pierwszą moją nauką — pisze Urbankowa — była gazetka „Posiew", która odtąd stała się moją prawdziwą przyjaciółką".

W 1914 roku zabierają jej męża do wojska. Zostaje sama z maleńkim synkiem. W czasie zawieruchy wojennej rąk nie opuszcza. Nauczyła się szewstwa i tak dzielnie sobie radzi, że mąż po powrocie zastaje 6 sztuk bydła w oborze i konia. Oto, co pisze o tych latach sama Urbankowa: „jak mogłam tak sobie radziłam i na półwozie jeździłam i kartofle sama redliłam i snopki na dach wykręcałam, a nawet go poszywałam sama, wszędzie przykładając ręki, byle się pobudować".

Choć młoda i ciężka pracą w gospodarstwie obarczona, ma czas i na pracę społeczną. Miejscowy ksiądz proboszcz organizuje odczyty, które każe przygotowywać i wygłaszać swoim parafjanom. Do tych prelegentów należała i Urbankowa.

Zdaje sobie ona dobrze sprawę, jaka odpowiedzialność ciąży na niej za wychowanie dzieci. Szuka wskazówek, któreby jej pomogły i znów sięga do książki. „Najwięcej wzięłam sobie do serca wychowanie dzieci. Słuchałam doświadczonych matek, słuchałam książek poradnych o wychowaniu i wiele z nich skorzystałam".

Przez 18 lat nie miała żadnej pomocy w gospodarstwie t. j. służącej. „Choć dużo przebywałam poza domem, to w domu tak było urządzone, że nikt nie mógł powiedzieć — to nie do mnie należy, albo — ja tego robił nie będę, mąż nieraz robił za mnie, — ja za męża, a wszyscy wszystko robili". W r. 1918 bierze czynny udział w organizacjach: należy do Koła Gospodyń i przyjeżdża na zjazd do Warszawy i tak na poświęceniu szkoły dla nauczycielek przemawia: „Młode siostry moje, mówię wam z doświadczenia, że nie zrobi tyle ani ksiądz, ani pani z folwarku ile taka maleńka, jak my. Gdy ksiądz mówi, tedy ludzie gadają: uczony jest na to, żeby tak mówił — i nie wierzą. Gdy pani coś poczyna, powiadają znów: ma czas, to się zabawia — i nie wierzą jej! Gdy wy przemówicie, a nadewszystko, gdy stwierdzicie przykładem, że wasze życie zgodne jest ze słowami — najwięcej zdziałacie".

Przyjrzyjmy się Urbankowej w pracy społecznej: „Niema takiej rzeczy społecznej, która by mnie nie bolała, albo takiej, któraby mnie nie radowała!". Jedzie jako delegatka do Warmji w 1920 r., gorąco i wytrwale upomina się o polską szkołę dla swojej wsi i kiedy trzeba, nie waha się samemu p. Prezydentowi sprawę przedłożyć. Była i w Rzymie: „bogato i pięknie, dobrze zwiedzić, ale mieszkać bym tam nie chciała." Uderza w niej głęboka żądza poznania, nigdy nie jest nasycona, ciągle dąży naprzód, ciągle szuka. Wpływ na wieś ma ogromny, to też w tej wsi kipi życie.

„*Urbankowa* to spokój i umiar — *Koterowa* to bujne, silne, pełne czaru życie. W Koterowej tkwi siła czynu żywiołowego, dar organizacji, pociąg do nowoczesnych metod pracy" — tak określa p. Korczewska drugą gospodynię — Koterową. Urodziła się w r. 1894 we wsi Rudach w powiecie puławskim z domu Gorczycanka. „Pierwszą naukę czytania powzięłam od matki. W domu nigdy biedy nie było (gosp. 9 morgowe i kilkoro dzieci), bo mieliśmy dobrą matkę, którą gorąco kochałam" —

pisze sama Koterowa. Dalej zaś opowiada: „Kiedy byłam małą dziewczynką, z koleżankami zastanawiałyśmy się nad tem, czem która chciałaby być, gdy urośnie. Ja zawsze miałam jedną myśl i tak mówiłam: chcę być gospodynią, mieć dużo krów, dużo mleka, dużo kur, naturalnie i dużo jaj! Chcę być gospodynią co się zowie... i o dziwo — o czem marzyłam to mam“. W 1918 roku poszła do szkoły rolniczej w Krasieninie, a w rok potem wychodzi za mąż za dzielnego pszczeliniaka. Kupują 15 mg. ziemi· zadłużają się bardzo, bo oboje razem mieli pieniędzy tylko na zakup 7 morgów. „Można sobie wyobrazić jak bardzo zadłużyliśmy się, że nawet najlepsi nasi przyjaciele patrzyli na nas jak na dwoje szaleńców, trzymali się zdaleka, w obawie, że możemy ich prosić o pożyczkę. Ale co się zdobywa z trudnością, ma dużą wartość. Wybrnęliśmy z długów i obecnie posiadamy 23 morgi, zabudowanie kompletne, ba nawet kurnik nowoczesny. Z zamiłowaniem oddaję się hodowli drobiu i warzywnictwu. Dzieci moje chętnie pomagają mi w hodowli w czasie wakacji — nawet najstarszy syn, który przyjechał z miasta z promocją do 8 kl. gimnazjum doglądał kur i prowadził rachunkowość i nie śmiałoby żadne jajko zginąć pod jego opieką. Wszyscy pracują, wszyscy wszystko robią“. Mimo nawału pracy jest czas i na poczytanie książki i gazety. W domu Koterów jest wcale ładna biblioteczka z książkami rolniczemi, weterynaryjnemi, z dziedziny sadownictwa· drobiarstwa i gospodarstwa kobiecego. Nieustanne jest dążenie do poszukiwania nowych, lepszych metod pracy, niema w nich skostnienia — zupełnie nowocześni gospodarze. „Z sąsiadami — czytamy w autobiografji Koterowej — żyjemy w zgodzie i serdecznej życzliwości, bo jak mówią, ja wcale nie umiałabym się kłócić. Na bezowocne gadanie, na kłótnię niema czasu, bo tyle innych rzeczy jest pilnych, ważnych, ciekawych, że radzić jest o czem“.

Trzeci typ to *Bromowska Józefa*. Ślązaczka. Jest ona tylko połowiczną gospodynią wiejską, ale się za taką uważa. Mąż jej jest górnikiem (dziś inwalida), ale posiadają szmat ziemi. Nie jest to spadek po rodzicach, jeno własny, krwawego trudu dorobek. Urodzona w pow. Tarnowskie Góry we wsi Zyglinie na Górnym Śląsku r. 1860. W 18 roku życia straciła ojca i odtąd pracuje w kopalni rudy, utrzymując matkę i siebie. Cechuje ją ogromny pęd do nauki. Uczy się sama ciągle i dotychczas żałuje, że wyższych szkół nie kończyła.

Bromowska — to serce gorące, nastrojone na piękną nutę miłości ojczyzny. Życie jej to nieustanna działalność patrjotyczna. Przytem odwagę posiada niepospolitą — i umie wzbudzić posłuch u swoich, a szacunek u obcych. Przez Niemców była więziona, co ją dumą napawa. „Jakiś dobry, Boże, żeś mnie tak udarował, żeś mi pokazał· że coś jestem warta, skoro grenzschutz aż pięcioma samochodami po mnie przyjechało i w wojskowem więzieniu pomieściło. Jakże mam nie być dumna z takiego wyróżnienia“. Przemawiała na wiecach i zebraniach do kilkotysięcznych tłumów z wielką łatwością i niepospolitym darem wymowy.

Tak, więc jest ich trzy. Bromowska, to gorąca patrjotka i działaczka polityczna, Koterowa to postępowa gospodyni i urodzona wychowaw-

czyni — i Urbankowa, działaczka wiejska. Trzy różne, ciekawe indywidualności.

Co w nich wspólnego uderza, co je różni od innych? Ich nowoczesność—słusznie mówi p. Korczewska. „Na gruncie tradycji, na podkładzie pracowitości nie znającej granic, oddania serdecznego rodzinie, umiłowania najgłębszego zagona i pracy na nim, wybija się zupełnie nowoczesny rozmach, bardzo jasne uczucie obywatelskie i bardzo subtelna wnikliwość, urastająca ponad tradycję i nadająca czołowym gospodyniom wiejskim zupełnie nowoczesny charakter".

Kobieta wiejska musi wyjść dziś ze swojej chaty, rozglądnąć się po swojej wsi, po swoim powiecie, po kraju, po całem tem wielkiem gospodarstwie, którego jest najpierwszą gospodynią. Trzeba jej w tem dopomóc — ale pierwej trzeba ją poznać, trzeba się nią zacząć interesować.

STANISŁAW SAKŁAK.

O D N O W A

Cóż powiesz, gdy ci się zwali
lat mozołem wznoszony dom?
Będziesz charował dalej?

Zwątpienie zżarło przyciesie
— nic więcej na nich nie wzniesiesz;
Wicher wywalił okno
— wlazła ci w izbę jesień;
los się o próg twój potknął
— pocóż do chaty miał wchodzić,
woli na wietrze moknąć,
idąc ku innej zagrodzie;
prosiłeś szczęście za gościa,
czekałeś na to przyjście,
zbłąkało się gdzieś po drodze
— ścieżkę wiatr zawiał liściem.
Usiadłeś w bolesnej zadumie
wsród dawnej izby czterech ścian,
smutki po gruzach chodzą,
w nagich gałęziach wiatr szumi...

Zawalił ci się marzeń dom,
cóż powiesz na to nieszczęście,
czy pójdziesz ku obcym miedzom,
czy ku dalekiej wodzie,
by się od doli ogrodzić?

— „W miejscu ostanę, w miejscu,
— przed dolą człek się nie schowa,
na gruzach starego domu —
inny postawię od nowa".

KAROL PĘDOWSKI.

DZIECI SIĘ RODZĄ

O życie daj.....
Ująć cię w karb i w ryzę,
Głazy z twych dróg uprzątac
O, daj... się rozplątać.
Staff.

Potworność ogarnęła świat, miljony bezrobotnych, tysiące umierających z głodu — nędza szalona, lepka i brudna, najpierwotniejsza zawisła nad ludźmi, nad nieszczęsnemi szmatami ludzkiemi.

A tam, na dnie, w barakach dla bezdomnych, nad klepiskami wynędzniałych chat chłopskich, tam, gdzie niemal jedynem pożywieniem są kartofle, rodzą się dzieci, jedne po drugich; z wyschniętych piersi matczynych piją mleko, jakże często z lasecznikami gruźlicy, lub alkoholem, którym za ostatnią złotówkę uraczyła się matka — by zapomnieć, w chłodzie i zimnie zaczynają poznawać życie i cierpienie. Widzą ojca napróżno poszukującego pracy, bijącego żonę i kopiącego dzieci, widzą matkę, która oddaje się prostytucji, by je wyżywić, widzą młodych braci umierających na suchoty z przepracowania.

W nędzy powstałe, małe ludzkie istotki, w brudzie moralnym, który się tak bardzo z biedą łączy, żyjące, od zarania bytu nieszczęśliwe, bite, tłamszone, poniewierane i niepotrzebne, poco powstały? Co dadzą społeczeństwu? Jakiem wogóle prawem wzywa się je na świat?!

W imię humanitaryzmu, w imię zwykłego współczucia czy można dopuścić, by ludzie mnożyli się, jak „króliki" (Patrz artykuł — Naród królików—Nr. 9 i 10 „Młodej Myśli Ludowej"), bez sensu, bez odpowiedzialności, w jakiś piekielnie bezmyślny sposób? Czy tam, gdzie chodzi o przyszłych obywateli przyszłego społeczeństwa, myśl i racjonalnośc nie ma odgrywać żadnej roli? Troska o siłę ilościową ma zabić troskę o zdrowię, kulturę i moralność? Troska o siłę godną zwierząt, „królików", czy jeszcze lepiej szczurów, siłę, której potęgą jest szaleństwo głodu nie dopuszczające do wydarcia własnych ochłapów, innym natomiast chcące odebrać pożywienie.

Ten, który w ilości masy ludzkiej dopatruje się, nie pobocznej, a zasadniczej potęgi państw i narodów nie dostrzega współczesności i nie pojmuje historji.

Rzym starożytny i współczesna Anglja rozciągają swą władzę na niezliczone kolonje o wielkich ludzkich zbiorowiskach. Ożywiona patrjotyzmem swych obywateli Szwajcarja wywalczyła z cesarstwem swą niepodległość. Maleńkie Ateny stały się potęgą kulturalną, a kultura ich promieniowała nie tylko na współczesność, ale w znacznej mierze oddziałała i na naszą kulturę. Podczas, gdy wielka Rosja uległa w roku 1905 Japonji (kolos na glinianych nogach); olbrzymie zaś Chiny, mnożące się istotnie wspaniale są do dziś dnia niczem (Powody nie obstrakcyjne, a życiowe — nędza, brak oświaty etc).

— O postaci stosunków społecznych decyduje zasób, oraz rodzaj sił psychicznych — (prof. Jarra).

Wielka zaś rozradzająca się w zawrotnym tempie masa ludzka, nie może dostatecznie rozwijać się kulturalnie, wewnętrznie scalać i tężeć.

Wytwarza się bieda, gdzie był względny dostatek, gdzie nędza już była, jeszcze się powiększa.

W państwach o wyższej kulturze, mniejszej ilości analfabetów, naogół ilość urodzeń jest procentowo mniejsza, niż w tych, gdzie ciemnota panuje niepodzielnie, gdzie część ludności żyje w stanie pierwotnym. Inteligentniejsza, na wyższym poziomie stojąca warstwa społeczna narodów ma mniej dzieci. Obok poczucia odpowiedzialności działa tu, być może i egoizm, ale zdrowy, pełen zrozumienia na co się można ważyć, a na co — nie.

Tam, gdzie narastają wciąż nowe miljony ludzi, zaczyna chodzić nie o rozwój młodego pokolenia, nie o jego poziom moralny i stopień kultury, tylko o przeżycie, o kawałek chleba, a później gorzej jeszcze, bo o ochłap. Wszystko zaczyna wracać do stanu pierwotności, do prymitywu walki o byt.

Człowiek nie ma prawa zapominać o ludzkiej godności jego dzieci, o tem, że każde z nich może mieć pewną rolę do spełnienia, jest osobowością, cierpi; a w braku warunków jakiej takiej egzystencji, może swą godność zatracić, może stać się bezwartościowym wyrzutkiem, który tylko sobie i społeczeństwu przysparza nieszczęścia.

Całe jestestwo nasze, całe poczucie rzetelnej moralności buntuje się przeciw bezodpowiedzialnej, zbrodniczej krzywdzie, jaką się wyrządza biednym, na straszliwe warunki skazanym, ludzkim istnieniom. Tylko jakiś konwencjonalizm może bronić takiego stanu rzeczy, bo wszystko, co czujące otrząsa się w człowieku z przerażeniem.

Wystarcza tylko popatrzeć, jak w miejskich żydowskich dzielnicach według słów Żeromskiego — załatwiają się razem sprawy handlowe, przemysłowe, familijne, miłosne i łotrowskie, praży się jadło na śmierdzących tłuszczach, kaszlą i plują suchotnicy, *rodzą się dzieci* i jęczą przeróżni nieuleczalni — lub jak na wsi — u żonatych parobków w jednej izbie, wśród błota zalegającego od ścian do ścian, na wiosnę hodują się razem dzieci i prosięta.

Walka o racjonalną regulację urodzin, to walka o ograniczenie urodzeń szkodliwych, o ograniczenie urodzeń tam, gdzie jest nędza, choroba i pijaństwo, tam gdzie nowonarodzone maleństwo dostaje się w warunki, które niemal wykluczają rozwój fizyczny, umysłowy i etyczny. Jest ona koniecznością najżywotniejszą społeczeństwa, a nie „teoretycznem" założeniem.

Zarówno w imię człowieka, humanitaryzmu, jak i w imię narodu, nie można dopuścić by dziesiątki tysięcy dzieci, przymierały głodem, by żyły w brudzie i chłodzie, w atmosferze nienawiści i nieszczęścia oraz ciągłej codziennej podłości, nieprzebierającej w środkach walki o chleb.

Racjonalna propaganda za regulacją urodzin, to „ofenzywa" na froncie kultury.

JÓZEF WOLAK.

„WSTYDLIWA" SPRAWA

Do dyskusji na temat ograniczania urodzin, zapoczątkowanej artykułem p. t. „W pomijanej milczeniem sprawie" przybywa niniejszy, bardzo charakterystyczny, głos młodego chłopa ze wsi. Zamieszczając go, apelujemy i do innych młodych działaczy wiejskich, aby zabierali głos w wymianie zdań na ten temat. Radzi bylibyśmy bardzo, gdyby się odezwały w tej sprawie również i niewiasty wiejskie. **Redakcja.**

Gdybym kiedykolwiekindziej sprawę naturalnego przyrostu ludności wsi poruszył w tym sensie, jak to czynię obecnie, to nietylko z ambon i od różnych społeczników-patrjotów, ale nawet od samej wsi otrzymałbym tysiące pogardliwych spojrzeń i wielką kanonadę pomst, oraz dożywotnio został ochrzczony wielkim heretykiem i bezbożnikiem, zaś wszyscy wyżej wymienieni. swoje „uczciwe" wymysły kończyliby, z oczyma wzniesionemi ku niebu, słowami Pisma Św.: „Idźcie i napełniajcie ziemię".
Ponieważ jednak, wszystkie klasy społeczne — za wyjątkiem chłopskiej — ziemie napełniły i o sprawie racjonalnego przyrostu ludności głośno a poważnie myślą i myśli w czyn wprowadzają, należy przeto nam chłopom, choć tak późno i na szarym końcu, na temat racjonalizacji przyrostu naszego stanu pomyśleć i pomówić. Mam nadzieję, że spokojnie będziem dumać, bo wiele z naszych przestarzałych argumentów w tej sprawie ostatecznie utrącił lub utrąci nasz serdeczny towarzysz — kryzys.

Ciężko dziś na świecie żyć, ze świecą trzeba szczęśliwców szukać i nie wiem, czy się nie mylę, ale coś mi się tak zdaje, że najwięcej szczęśliwych możnaby się doszukać między tymi, co to jakimś zbiegiem okoliczności „nie zdążyli" się obarczyć nazbyt liczną rodziną. Są oni więcej zrównoważeni w pomyślnej czy niepomyślnej konjunkturze, nie gonią ciągle za zgromadzeniem tylu dóbr, by jakoś swoje „pociechy" obdzielić, poziom życiowy prowadzą wyższy, no i to nieliczne potomstwo nie chodzi z nadętemi brzuchami od nadmiernych ilości spożywanych kartofli. Nawiasem zaznaczam, że znajdą się tam sknery, że za wzór sknerstwa, mógłby służyć dla całego świata. O ile jednak mniej liczne rodziny starej daty, mniej zasługują na uwagę, o tyle nowe dzisiejsze, aczkolwiek nieliczne jeszcze rodziny, o małej liczbie członków za wzór możnaby sobie postawić. Dzieci przyzwoiciej ubrane, lepiej żywione, stać prędzej rodziców na kształcenie bodajby elementarne, które dzisiaj wieś sobie bardzo ceni. Bodajby choć czytać umiało — mówi matka — bodajby nie było tak ciemne, jak ja — powtarza ojciec i dla 2 — 3-ga na drogie książki i lepsze odzienie, jakie z konieczności do szkoły dać trzeba — wystarczą. A po skończeniu szkoły elementarnej, by zrobić z nich dobrych chłopów i rzetelnych obywateli, to już jeśli nie na specjalną szkołę, to przynajmniej na jakąś gazetę do domu wystarczy, któraby duszę budziła, kształciła wolę i charakter, wskazywała nowe drogi i cele. Czyż to jest możliwe w tłumnej rodzinie, gdzie są kłótnie o każdy pieczony kartofel?, gdzie matka w dzień niedzielny kraje do rondelka dosłownie tyle skwarków, ilu członków liczy rodzina? I choć wszyscy wiedzą, że nie każdy swego skwarka znajdzie, to choć tem się cieszą, że unoszący się z rynki aromat

jest im wolno w dowolnej ilości wciągać do nierzadko niedorozwiniętych płuc. Dlaczego tylko aromat i do płuc?

Liczne rodziny mieszkają najczęściej w pomieszczeniach urągających nawet minimalnym wymogom higjeny, coś względnie możliwego zbudować nie można, ponieważ wszystko idzie na jakie takie okrycie i żywienie rodziny; w wilgotnej izbie cała gromada żyje, choruje, raduje się, rodzi się, i umiera, zaś najwięcej człowiek cierpi tu w najmłodszym wieku, jak to od świętego Michała do Wielkanocy progu nie przestąpi. Czy to tylko dzieci konają w tych norach powolnie? Niestety! Czeka to i rodziców. Różnica polega na tem, że zepsute powietrze tych mieszkań zabija życie dzieci w niemowlęctwie — rodziców w starości. Dzieci w miarę wzrostu, coraz się rozłażą, każde na swój sposób upomina się u ojca i matki o majątek, o ten zadatek przyszłego trwania — lecz co oni, aczkolwiek nie starzy, lecz życiem zmęczeni, ze stępioną wolą, całkowitą rezygnacją, na łaskę Bogu zdający się — dać im mogą?

Bogactwem osobistem chłopa—zresztą wszystkich klas społecznych— jest dobro materjalne, o nie zabiega każdy chłop, ksiądz, biskup, nauczyciel, urzędnik wszystkich typów i kategorji, słowem wszyscy, chłop jednak ma najmniej powodzenia w osiągnięciu tytułu już nie bogacza, lecz choćby zamożnego, dlatego tylko że cechuje go wielka płodność. Nic też dziwnego, że w końcowym wyniku swych zabiegów zostaje biednym, obarczonym liczną rodziną, zniechęconym do życia, zaś dzieci leżącemu na łożu boleści nie chcą lub nie mogą dać lepszej strawy, względnie przez zastosowanie nowoczesnej wiedzy lekarskiej przynieść ulgę lub zdrowie.

A zapytajcie się miłośników sadów, czemu to na 100 mtr. kw. sadzą tylko jedną jabłoń? — powiedzą wam, że dlatego, że 100 mtr. kw. mają tyle światła, powietrza i pokarmu, ile potrzeba do utrzymania jednej jabłoni.

A zapytajcie praktyka-gospodarza, ile powinien trzymać na 10 mrg. jednostek inwentarskich bez zasilania gospodarstwa paszami z zewnątrz? Odpowie wam, że tyle, na ile wystarczy paszy potrzebnej do racjonalnego żywienia. I gdziebyśmy nie sięgnęli po wzory, w jakąkolwiek stronę, otrzymamy podobne odpowiedzi. Chłopu tylko w stosunku do liczebności swej rodziny nie wolno stosować racjonalizacji i biada mu tak na tym, jak i na tamtym świecie, jeśli się o to pokusi.

WARUNKI MIESZKANIOWE NA WSI

Główny Urząd Statystyczny podaje bardzo wymowne liczby, świadczące o warunkach mieszkaniowych na naszej wsi. Wynika z nich, że w najlepszem położeniu pod tym względem znajdują się województwa zachodnie — im zaś dalej na wschód i południe (z wyjątkiem województwa białostockiego i Śląska Cieszyńskiego) tym coraz gorzej. -I tak: w województwach zachodnich około 50 proc. mieszkań wiejskich stanowią ponad 3 izbowe mieszkania — ale już w województwach centralnych mieszkań ponad trójizbowych jest tylko od 5,5 proc. do 17,2 proc., we wchodnich zaś — 6 do 7 proc., a w południowych — 3,5 do 8,3 proc. W województwach południowych, wyjątkiem jest, jak wspomnieliśmy, Śląsk Cieszyński, gdzie odsetek mieszkań wyżej niż trzyizbowych do-

chodzi do 21.2 proc. — podobnie jak wśród województw wschodnich wysoki stosunkowo odsetek większych mieszkań przypada na województwo białostockie, gdzie jest duża ilość wsi zamieszkałych przez drobną szlachtę t. zw. zagonową; tam to właśnie odsetek ten dochodzi do 17,2.

Za wyjątkiem województw zachodnich ogromna większość mieszkań wiejskich — to mieszkania dwuizbowe, lub jednoizbowe. Podczas, gdy w województwach zachodnich dwuizbowych mieszkań jest 38,4 proc. przy wysokim procencie mieszkań ponad 3 izbowych, a jednoizbowych tylko 16,4 proc., to w innych częściach Polski, razem wziętych, mieszkania 2 izbowe stanowią tylko 28,3 proc. przy małym procencie mieszkań o większej ilości izb, a najwięcej, bo 64,2 proc. ogółu mieszkań wynoszą mieszkania jednoizbowe.

Dla porównania jak pod tym względem, dzieje się w niektórych państwach na Zachodzie, warto nadmienić, że w Saksonji mieszkań jednoizbowych w r. 1927 było tylko 1,5 proc. zaś dwuizbowych — 22.5 proc., a w Anglji — jednoizbowych tylko 0,7 proc., dwuizbowych 6,2 proc. — reszta więc to mieszkania więcej niż dwuizbowe.

Dla dokładnego zdania sobie sprawy z warunków mieszkaniowych nie wystarczy jednak stwierdzenie, jaką ilość czy jaki procent ogółu mieszkań, stanowią mieszkania jedno czy wieloizbowe, konieczne jest jednoczesne zwrócenie uwagi na to, ile osób lub ile gospodarstw znajduje przytułek w tych mieszkaniach. Jakże jest pod tym względem u nas na wsi? — Gdy w województwach zachodnich mieszkania jednoizbowe, zajęte przez więcej niż jedno gospodarstwo wynoszą 2,1 proc., a dwuizbowe 2,7 proc., to w innych dzielnicach mieszkania jednoizbowe, zamieszkałe przez więcej niż jedno gospodarstwo stanowią 4,9 proc. a dwuizbowe 7.7 proc. ogółu mieszkań. Dalej: w 11 proc. mieszkań jednoizbowych żyje po 2 osoby w 14,1 proc. po 2 — 3 osoby w 19,9 proc. po 3 — 4 osoby, i w 56,3 proc. po 4 i więcej osób. W 31 proc. mieszkań dwuizbowych mieszka po 2 osoby na izbę, w 33,8 proc. po 3 osoby, w 23.5 proc. po 4 i w 11,7 proc. ponad 4 osoby, przyczem tylko 14,9 proc: całej ludności wiejskiej mieszka po 2 osoby w izbie, a już 19,4 proc. po 3 osoby, 18,9 proc. po 4 i 46,8 proc: ponad cztery osoby: Nieomal więc połowa ludności wiejskiej mieszka po więcej niż cztery osoby w izbie; w ciasnocie, zaduchu, gdzie nie może być mowy o jakiejkolwiek h[illegible]enie.

W 78 powiatach przypada po 4, 5 — 4, 9 osób na izbę w jednoizbowem mieszkaniu i 93 powiatach po 5 do 5,5 osób, w 135 powiatach przypada po 2,8 — 3 osób na izbę w mieszkaniach dwuizbowych — przyczem przeciętnie w całej Polsce przypada na mieszkanie jednoizbowe 5, a na dwuizbowe po 2,9 osób na izbę.

Przy tym stanie rzeczy corocznie przybywa pół miljona nowych obywateli w Polsce, a niemal „co rok — prorok" — w każdej rodzinie wiejskiej. Liczba zaś kojarzących się małżeństw przekracza rocznie 300 tysięcy.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł., półrocz.—3 zł., kwart.— 1 zł. 50 gr.

Redaktor Józef Grudziński — **Wydawca: Kazimierz Banach**

Druk. „Nowogrodzka" Warszawa, Tarczyńska 4 tel. 680-20.